

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 4.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę, o **wczesne** nadsyłanie której **uprzęjmie** prosimy.

„ROLA”, jak o tem wiedzą dobrze nawet najzawziętsiej przeciwnicy, nie powstała w celach kupieckich, a wydawca jej nie jest kapitalistą. Wychodzi ona nakładem swoich abonentów — i od ich też poparcia, jak również od przeciwdziałania wrogiej nam agitacji, zależy byt i dalszy rozwój pisma, mającego do zwalczania, ze względu na swój program, wyjątkowo trudne warunki.

O poparcie przeto — sądzymy — do wszystkich życzliwych, do podziwiających przekonania nasze i uznających potrzebę pisma z tym kierunkiem — przy każdej sposobności — odwołać nam się wolno.

Miłość bratnia...

(SATYRA).

przez
Autorkę „Opowiadania”.

— Jak się masz? — At, zgryzoty, że głowa usycha...
Mam się, jak groch przy drodze... ginę... doła licha...
— Cóż to? padł ci inwentarz? nie będzie przychodu,
Chybiły urodzaje? przyszłość z widmem głodu?
— Gdzie tam!... Strata dobytku, czy nieurodzaje,
To furda, wobec widma, co przedemną staje...
— Cóż więc? pożar, choroba? — Choroby, pożary
Niczem są, przeciw strasznej, jakby Bożej kary,
W łonie kraju nieszczęście, co i mnie dotknęło...
Krew życia wytoczona... zatrącenia dzieło...
— Przerażasz mnie mój drogi. Rozpacz rzecz nie męzka,
Może jaki ratunek? I coż to za klęska?
— Żydzi. — Jakto? co żydzi? — No, mówię ci: żydzi,
Cholera — morbus świata, pijawki, Bóg widzi.
Krety i grzechotniki, drapieżnicy, zdzierce,
Wampiry merkantylne, wpiją ci się w serce,
Wyssą ostatnie soki z każdej twojej żyły;
W ich to szpony, pazury losy mnie wtrąciły.
Zrujnowany pan Marcin, — na klęskę Marcina,
Wołają wszyscy chórem: „to żydowska wina”.
Oszukany pan Jacek na wełnie, na drzewie, —
I znowu, że to żydzi, cały świat o tem wie;
Padł ofiarą Stanisław, bo w jego gorzelni
Mieli szwindel popełnić znów żydzi bezczelni.
Tyle, tyle przykładów!... trzeba być idiotą,
Żeby się dać zaciągnąć w to żydowskie błoto.
Ot, wciągnęli! Posłuchaj, opowiem rzecz całą,
Co mi grozi, i żąd me nieszczęście powstało:
Trzeba było na wiosnę kupić koniczyzny,
Jak raz tylko w mej kasie był rubel jedyny;
Właśnie gdy łamę głowę, jak zaradzić biedzie,
Do dworu kaduk Szmula, sadownika wiedzie.

— Dam sto rubli, — żyd mówi — u jasnego pana,
Tego roku w ogrodzie niepewna wygrana;
Owoce, jak loterya, co Bóg da, to będzie;
Przeszły rok, to ja stracił na sadu arendzie.
Targ w targ — i jakoś poszło.. za sad dwieście biore...
Będę miał koniczyne, grosz spadł w samą porę.
— Jaśnie panu nie trzeba — żyd się jeszcze pyta —
Do siewu: piękny probsztein, rzepaku, lub żyta?
Ja mu na to: (a byłem w niezgorszym humorze,)
— Głupis Szmulu, na rzepak, aż w Czerwcu się orze;
Teraz po koniczyne jadę do Gapiowa...
— A na co do Gapiowa? U Berka jest nowa,
Z Ameryk koniczyzna, fajna, jak złoto czysta,
Niech jaśnie pan z okazji poręcznej korzysta,
Bo Berek dziesięć rubli na korcu da taniej.
Żyd mi głowę zawraca, i durzy, i mani,
Dość, że jadę do Berka. Prawda, — jak się widzi,
Koniczyzna przepiękna, słuszność mieli żydzi;
Tańsza i trzyma wagę, bez żadnego „ale”,
Więc kupuję; Berkową przedsiębiorczość chwale;
Wtem żyd z mańki zachodzi, niby rad się dowie,
Czy czasami pożyczki nie trzeba w Gapiowie?
Bo ma trochę pieniędzy, leżących odłogiem.
Tego dnia byłem w jakimś rozmarzeniu błogiem,
Z wiarą w szczęsną mą gwiazdę; owóz, myślę sobie:
W Gapiowie, jak w Gapiowie, a ja wiem, co zrobię:
W jednym dniu i za jednym zamachem, — do biesa!
Ubiję wszystkie moje pilne interesa:
Siew, i siewnik, a głównie Towarzystwa rata...
Berek mi da — i bieda jakoś się załata.
— Pożyczyłbyś mi Berku? — wprost go zapytuję.
— Czemu nie? — odpowiada — jak pan nie żartuje...
— Dalibóg nie! — Nu, choćby i parę tysięcy,
Berek dla jaśnie pana znajdzie nawet więcej.
Z radości, aż pod żebrem mnie załachotało,
Coś zatrząseł rokosznie mą istotą całą;
Koniec końcem, umowa staje między nami,
A mnie wciąż coś łaskocze, tak, że z procentami
Nie mogłem się polapać.. łaskocze, łaskocze...
Żyd tymczasem wywodzi omeny prorocze,
Że wygram na loteryi. Biorę dwa tysiące,
A na wekslu trzy piszę... termin — trzy miesiące.
Wracam tedy do domu, lecz oszołomiony,
A dopiero otrzeźwia przed obliczem żony:
Dziwnie czegoś markotno, i zdjął mnie strach nagle:
Dwa tysiące.. co?.. wszak trzy?... sztuczki iście dyable...
Krótki termin.. Lecz żona koić strach poczyną;
Zresztą pieniąż w kieszeni, zaraz ufna mina;
Może to jakoś będzie... Bóg da urodzaje...
Wygranie na loteryi też na myśli staje...
Więc zaraz los kupuję, według Berka rady.
Zaniedbałem sąsiadów... daję dwa obiady;
Dotąd żyłem, jak borsuk, jakby wół roboczy,
Często się nie wiedziało, gdzie mam podziać oczy.
Bodaj w piekło zapadli i Berki i Szmule!
Ach! teraz nie łaskocze... w zębrze kolki bóle;
Bo jakby z biczem trzasnął, trzy miesiące mija.
Okazało się zaraz, że mi nic nie sprzyja:
Loterya infamiska, żydom baki świeci,

A my żydów ofiary: ja, żona i dzieci.
I wszystko się sprzysięgło na naszą zagubę,
Oszukaństwa żydowskie bo już są za grube:
Sad obrodził jak nigdy, a rzecz oczywista,
Z owoców miałbym więcej, jak rubli czterysta.
Co powiesz? konieczyna nie zesła mi zgoła,
Do Niebiesów o pomstę taki szwindel woła.
Konieczyny nie wzejdą żdźbła na naszej ziemi,
Licha wart siew nasiony amerykańskimi.
W dodatku nadszedł termin... brrr! cóż za ohyda!...
Teraz mam nóż na gardle... z komornikiem, żyda...
Pytam, z kąd wziąć pieniędzy, co zrobić z wypłatą?
Ruina!... śmierć cywilna!... No i cóż ty na to?
— Hm, nad twą naiwnością serdecznie boleję,
Położenie jest przykre, ale mam nadzieję,
Że własne doświadczenie, nabyte sromotnie,
Uzbroi cię na przyszłość... żyd cię już nie otnie.
Semici wyzyskują. Cóż cheesz? wciąż to samo,
Przeciwno ich wyzyskom, niechaj będzie tamą
Solidarność nas, chrześcian... drapieżnicy oni,
Bo się skubać dajemy, nikt się z nas nie broni.
Gdyby szedł, jak jeden mąż, zgodnie kraj nasz cały,
Semickie te fortele niechy nie wskórały.
Nie wpuszczać w nasze progi semity faktora,
Do handlu z żydem szlachta niech nie będzie skora,
Dajmy przykład włościanom, ratujmy się w nędzy,
Poprzestańmy na małym, bez żyda pieniędzy,
Od niewiary żydowskiej, dla swojej obrony,
Stawmy z cnót, sanitarne, i z pracy, kordony,
Bądźmy z bratem miłośni, dla siebie surowi,
Służmy uczciwej sprawie, Bogu i krajowi,
Wznośmy się umysłowo, według Świętej Wiary,
Czcijmy wszystko co zacne i obyczaj stary,
A czujni jak żórawie, ostrożni jak węże,
Wtedy potop semicki już nas nie dosięże.
Mrzonkę asymilacyi, precz rzucić od siebie,
Mrzonka ta nas z pewnością w żydostwie pogrzebie.
Natura daje ludziom pewne formy ciała,
By odeisnąć ras cechę — cecha ta jest stała.
Nie była też sokołem żadna dotąd sowa,
Choć to i to ród ptasi, klasa jednakowa;
Zławszy żyda z polakiem, toć to, co od żyda,
W dziesiątem pokoleniu jeszcze ferment wyda..
— Drogi, drogi sąsiedzie! mówisz, jak z ambony...
Patrz! łzy mi z oczu płyną, tak jestem wzruszony.
Nigdy słynny nasz Skarga nie mówiłby lepiej,
Brylantowe twe słowo moją duszę krzepi.
Spowiadam się przed tobą, jak przed księdzem, szczerze;
Szedłem właśnie do Mośka, on zastawy bierze,
I kupuje Bóg wie co; więc miałem zamiary,
Zastawić srebro nasze, sprzedać zegar stary,
Dwie szafy po pradziadach, gdańskie to antyki,
Kantorek z czasów saskich, ze srebra rzędziki,

Baranek — Fajn-Kepele vel Aron Lubliner

HUMORESKA

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Aron słyszał już nieraz, jak Staszewski porównywał Ryfkę do różnych pięknych kwiatów, a nawet i do pięknego ptactwa: raz zwał ją różą, to znowu pliszką. I to również nie było złem, przeciwnie, ładna a chwalona „spódniczka“ bynajmniej nie wadzi w interesach. Fajn-Kepele miał głowę nie bylejaką, rozmiarkował więc z łatwością, że Ryfka róża, pliszka, to także niezły interes, którym gardzić nie należy. Wpadnie do sklepu dziedzic z Pogonowa, dla obejrzenia tej róży, wpadnie za nim drugi ciekawiec, bo chce przypatrzeć się pliszce; nie bez tego, żeby za ciekawość nie płacili, gdyż trzeba umotywować to przyglądanie się. Jeden zamawia się o cukier, drugi o rodzenki; a zapatrzonemu łatwiej niedowazyć, niedomierzyć, łatwiej położyć cenę na towar według upodobania kupca. *Zapatrzone goimy* dają się skubać, niby gęś zabita.

— Jak zwał, tak zwał, byle co dał — powtarzał sobie znowu Fajn-Kepele.

Makat z turka namiotu, z wiedeńskiej wyprawy,
I sepet, w misterności przedziwnie ciekawy;
Jeżeli to nie wystarczy, kresteneya się sprzeda...
Cóż robić z Berkiem żmiją?... jak bieda, to bieda.
Trzeba zepchnąć z mych piersi tę żydowską żmiją,
Niech się już raz krwią moją semita opije!
Ale nie! na ratunek Bóg mi ciebie zsyła..
Miłość bratnia, to dźwignia, to potężna siła!
Raz dźwignięty z upadku... O! jako Bóg żywy,
Nie będzie już sromotnej dla mnie recydywy...
Ratuj mnie przyjacielu, z tej okropnej nędzy!...
— Z miłą chęcią... lecz brak mi w tej chwili pieniędzy;
Wydaję za mąż córkę, na wyprawę łożę...
Świetna partya; więc żona, w wydatków ferworze;
Wzięła mi całą kasę, nie było tam wiele...
A jeszcze są wydatki: przyjęcia wesele...
Gdyby nie to... — Za kogóż to córka wychodzi?
— Świetna partya i bardzo kochają się młodzi.
Małżeństwo ze skłonności... on, syn milionera...
Mania... hm... tak, wychodzi.. hm... za Goldwassera...
— Co... co... co sąsiad mówisz?... wychodzi za żyda?...
„W dziesiątem pokoleniu jeszcze ferment wyda“...
— Cóż robić?... Lecz gdzie lecisz ze strachu, z obawy?...
— Do Mośka, który daje pieniądze na zastawy.

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
EDWARDA DRUMONTA.

KSIĘGA PIERWSZA.

Na wsi.

(Od Maja do Grudnia 1889.)

(Dalszy ciąg.)

Dla wszystkich obecnych był to widok zajmujący. Oparty o kominek, z włosami w tył odrzuconymi, poeta zdawał się uosabiać ideał piękności inteligentnej i męskiej.

— „Coby to był za aktor!“ — myślał sobie każdy.

Gdy Richepin zaczynał, ci co już znali na wylot piękności „Wojny bogom“ wykonywali manewr, któremu nie zbywało na zręczności: wszyscy zasiadali po jednej stronie stołu, zgrabnie przysuwali ku sobie dzban z piwem i pudło z tytuniem, i tak zaopatrzeni, rozparłszy się wygodnie, zdawali się rozkoszować temi przyjemnościami filozoficznymi.

— On ma rację — zdawali się mówić tym co siedzieli po drugiej stronie, — wszyscy bogowie są ludzkiego wynalazku.

Ci, przed którymi stół był pusty, zdali się znów odpowiadać na migi:

I Staszewski zwał Ryfkę kwiatem, ptaszkiem, a dawał coś kiedy niekiedy: raz przywiózł jej dwie żywe kaczki w prezencie; to znowu Aron, będąc w Pogonowie, przymówił się bardzo delikatnie o ćwierć cebuli, bez której, jak twierdził, w domu obyć się trudno; innym razem, także bardzo delikatnie, poprosił o asygnację do lasu pogonowskiego na parę furek drzewa dla Ryfki; a już gdy Lublinerowa kładła dla pogonowskiego pana na szalki sprawunek, to szlachcico nie baczył ani na ręce ani na wagę, jeno zaglądał w oczy kupcowej. Jakąż tedy szkodę mogły przynieść w handlu owe porównania Ryfki do kwiatów i ptactwa przez Staszewskiego?

Ale przyszła chwila, że z tych porównań wypadło jak z procy coś złego.

— Gdzieżes pani miała oczy — pytał dziedzic z Pogonowa — żeś sobie wybrała na męża takiego koczokodana, jakim jest twój Baranek? — usłyszał Fajn-Kepele, siedząc pod piecem.

Aron nie wiedział, co zaczął ów koczokodan, ale obleciało go na razie jakies przykre uczucie; domyślał się bowiem, że pewnie Staszewski nie zdobędzie się na porównanie go z pięknym kwiatkiem lub z miłą ptaszyną.

— Albo co? — zagadnęła Ryfka.

— No, bestya najpaskudniejsza ze wszystkich żydów

— Ależ tu nie o to chodził przysunąć nam tylko dzbanek i tytuń.

Tamci, udając że to biorą za protestację, maczali najspokojniej wąsy w pianie, puszczali gęste kłęby dymu i mruzczeni: „Nie, nie, niema Boga...”

Zapał dyskusji, gorąco oddechów, dym tytuńowy tworzyły atmosferę niesłychanie ciężką, tem cięższą, że nie wolno było otworzyć okna, choćby dla tego, żeby krzyknąć: „Gore!” Było to *conditio sine qua non*. Właściciel tego historycznego domu tylko pod tym warunkiem cierpiał te nocne posiedzenia, te szczególniejsze czasami koncerta, że na zewnątrz nic słycać nie będzie.

To też z pewnym rodzajem radości wybiegaliśmy około trzeciej nad ranem na ulicę. Rozchodząc się zamieniano jeszcze na cały głos ostatnie argumenta na poparcie doktryn materyalistycznych.

Yves Guyot byłby się wówczas niesłychanie zdziwił, gdyby mu kto był powiedział, że kiedyś sprawi sobie markizę za 12,000 fr. (prawda, że z dodatkami); byłby się nie wiem jak zaparzył, gdyby ktoś ośmielił się być twierdzić że on, taki zapalony przyjaciel ludu, będzie się czuł szczęśliwym uczując publicznie z panem Rotszyldem, nazajutrz po krachu miedzianym.

Co się tu dziwić? Po atakach, których był celem ze strony kilku dzienników niezależnych, Rotszyldowi wiele na tem zależało, żeby pokazać Europie w chwili wystawy, że zawsze jest panem u nas i że może sobie na wszystko pozwalać. Jemu, dać czek na sto tysięcy franków przychodzi tak łatwo, jak nam odebrać papierka na papierosa. Nie dając nawet czeku, może dać komuś zarobić dużo pieniędzy na tyśiączne sposoby. Człowiek się starzeje; Guyot myśli sobie że nie zawsze będzie ministrem; nie gniewałby się, podobnie jak wszyscy co byli przed nim ministrami, gdyby miał gdzieś wygodny dom, z pracownią, w której Sebillot mógłby na nowo rozpocząć malować widoki morskie.

Gdyby Guyot wobec Rotszylda okazał był poczucie własnej godności, jakie przystoi członkowi rządu francuzkiego, niktby mu tego za dobre nie wziął; koniec końcem on postąpił tak, jak byłby postąpił na jego miejscu książę Broglie albo margrabia de Beauvoir, gdyby byli ministrami. Wszyscy uznają że zrobił dobrze: wiuowajcami są tutaj tylko robotnicy w fabrykach miedzi i akcyonaryusze Banku dyskontowego...

IV.

Rzeka błota.

Wywózka śmieci. — Siła rzeczy. — Constans i Emil Zola. — Rytm książek. — Szybkie przeobrażenia społeczeństwa francuzkiego. — *Curriculum vitae* Constansa. — Puig y Puig. — W Indo-Chinach. — Richaud. — Bank lyoński. — Constans odpowiada stanowi sumienia kraju. — Illuminacja Kapitulu. — Mackau negocjuje ciągle. — Artykuł w „Revue bleue”. — Mąż stanu francuzki w wieku dziewiętnastym. — Co myśli burżuazya. — Dytyramb Pawła Bourget. — Obiad w Café Anglais. — Bischoffsheim i Honduras. — Przekupstwo wyborców. — Tyrady o podźwignięciu ojczyzny. — Rodzina Carnotów. — Obluda burżuazji. — Żywot woźnego. — Notaryusze. — Cytry

na ziemi, gdy wy... niech lichy weźmie!... każdy cmoka, kiedy na was spojrzę.

Ryfka roześmiała się.

— Za co ma cmokać? — odrzekła.

— Boś bardzo ładna, pani Lubliner.

— Ładniejsze słowa wielmożnego pana — odparła.

Arona coś podrzuciło na siedzeniu; ten goim baraszkując, obniżał jego cenę przed Ryfką. Po co to zwracać uwagę żony na paskudztwa męża? Kobieta, jak kobieta, gdy się zacznie sama porównywać, chociażby na ten przykład, do kwiatka, ptaszka, to głupstwo, lecz gdy się jej zechce uczynić porównanie siebie z mężem, a jeszcze z takim, który zgoła nie przypomina kwiatka, to nie dobrze! Czasami wtedy przyjsć jej może głupia myśl do głowy, że ona więcej warta od mężczyzny, a ztąd pójdą różne głupie fanaberye kobiece.

Ot, zaraz pierwsza głupia fanaberya Ryfki! zamiast się ująć za mężem, ona się śmieje, a jeszcze chwali tego *cholernika* pogonowskiego za jego ładne słowa.

— Co to ładne? — mówił sobie w duchu Fajn-Kepele — niech jego choroba za taką ładność!

Wstał z siedzenia, zbliżył się do drzwi sklepowych i począł nasłuchiwać, bo go zdjęła ciekawość, jak tam pójdzie dalej z oną ładnością *cholernika*.

— Gdzieżecie mieli oczy, pani Lubliner? — zapytywał powtórnie Staszewski.

wymowne. — Handel białymi w Nowej Kaledonii. — Na co się zda osłaniać skandale, które należą do studów socyalnych? — John Lemoine i Juliusz Simon. — Świadectwa Macego. — Boulanger, la Maceronna i la Soledad.

Co błota! co błota! Rzeka błotnista rwie z gwałtownością Rodanu w chwili powodzi. Ludzie z Paryża przybywają do mnie zziązani, dyszący, przekonani że kraj cały zawrzo oburzeniem na widok tyłu podłości nagromadzonych. Dowodem iż zrobiłem wielkie postępy w studyach socyalnych jest to, że jestem z góry pewny, iż to wszystko nie zda się na nic.

Nawskroś przejmującą, dziwnie patetyczną stroną pewnych okresów historycznych stanowi bezsilność ogólna wobec niepokonanej siły rzeczy. Widok śmierci dramatycznym czyni właśnie to, że ani wysiłki nauki, ani gorące pieszczoty, ani palące moksy nie mogą przeszkodzić spełnieniu się dzieła zniszczenia.

Gdyby kto w roku 1878 był napisał, że ministrem francuzkim zostanie były przedsiębiorca wywózki nieczystości, zdzierca i złodziej, byłoby się to wydało przesadą przechodzącą wszelką miarę, i właśnie dlatego nie byłoby zrobiło żadnego wrażenia. Piszący w ten sposób byłby poczytany za wykraczającego przeciw eurytmii, przeciw temu poczuciu proporcji i miary, które wśród najgorętszej walki nie pozwala artystyce wyć i rzucać się bezładnie.

Nawskroś to rzucając, z pewnością nie miałoby to być żadną dając ten fakt ma się ochotę przypuścić, że on był aż zanadto logicznym i nieuniknionym.

Jubileusz 89 roku musiał zastać przy władzy badeńczyka, spółnika Jakóba Meyera, ministrem spraw zagranicznych, a byłego przedsiębiorcę wywózki nieczystości Constansa ministrem spraw wewnętrznych.

To samo powtarza się w literaturze. I Zola, przy swoim włoskim, to jest politycznym temperamencie, widział doskonale że kiedyś zatryumfuje, nie uczyniwszy żadnego ustępstwa, że musi zostać akademikiem, tak jak Constans musiał zostać ministrem. O kandydaturze jego mówią wszędzie, raczej przychylnie niż wrogo. Wejdzie on do Akademii wraz z swojemi postaciami plującemi najohydniejszymi wyrazami i dopuszczającemi się najdrażliwszych funkcji publicznie. W sztuce narodów, równie jak w ich byciu politycznym, przyszedł czas na obrzydliwość.

To co mówię jest tak dalece prawdziwem, że obecność Constansa w sferze rządowej wydała się zupełnie naturalną. Nie można nawet powiedzieć, żeby nim pogardzano, a jest bezwątpienia daleko mniej niepopularnym, aniżeli tacy ministrowie bez plamy, jak Villèle, Polignac albo Guizot.

Cała burżuazya: republikańska, oportunistyczna, radykalna, stawała zgodnie po za tym plugawcem z Barcelony, gdyż on był ostatnim wyrazem tych istot, nieprzystępnych uczuciom podnoszącym duszę ludzką, obcych wszelkim skrupułom sumienia i żyjących jedynie dla nasycenia swych nizekich poządliwości i zaspokojenia swych potrzeb fizycznych.

Czytelnicy dziwią się zapewne, że ja w sposób tak

— Na co mnie oczy? — odpowiadała Ryfka — ja nie miałam *żaden* posag, a on był bogaty, to mógł brać, kogo zechciał.

Aron nie wiedział, czy ma wziąć za dobre czy za złe, to co odrzekła Ryfka; niby go ona bronila, ale z drugiej strony wygadywała się z tajemnicą fortuny Lublinerów. Przecież Fajn-Kepele zbankrutował, pozarywał, jak kupców tak i tych którzy mu w gotówce pożyczili na handel. Zkądże nagle wziął się dostatek Ryfki, kiedy ona nie miała żadnego posagu? Za jakież pieniądze kupiła od męża dom murywany w rynku?

— Co to znaczy brak posagu, kiedy pani Lubliner sama jesteś posagiem, masz diamentowe oczy, koralowe usta, perłowe zęby, — ciągnął dalej Staszewski. — Ot, zechciejcie tylko, a każdy nie pożaluje wam swej fortuny, ja pierwszy dam czego zażąda pani Lubliner; ale trzeba przegnać od siebie tę małpę, Baranka, jako obrzydliwość która szpeci panią Lubliner.

Ryfka poczęła się na dobre chychotać, a Staszewski pomagał jej w śmiechu; Arona porwała febra z niecierpliwości.

— Co? nie mam racji? — pytał, naśmiawszy się do woli, pan z Pogonowa.

— Wolne żarty wielmożnego pana, — odrzekła. — Za co ja mam przepędzić Arona?

brutalny atakują tego człowieka; — jest czas na wszystko. Renan raz w życiu powiedział coś trafnego, twierdząc, że książki powinny być drukowane na papierze rozmaitych kolorów, których odmiany i odcienia ułatwiałyby zrozumienie myśli pisarza w rozmaitych jej fazach i przejściach. Moznaby dodać, że historia socyalna, jeżeli ma być dokładną, winna być napisana w tonie, w rytmie, że tak powiem, epoki, którą rozbiera. Książka napisana w tonie namietności i szlachetnego gniewu, jak „Francya zżydziała“, byłaby w obecnej chwili dyssonansem. — „Czego on wrzeszczy?“ — zapytałby się jaki taki.

Jak to zwykle bywa kiedy śmierć się zbliża, ostatnie przeobrażenia społeczeństwa francuzkiego spełniły się z przerażającą szybkością. Na co dawniej potrzebaby było wieku całego, na to dzisiaj starczy lat kilka. Przepasę już była między stanem sumienia, ideami, pojęciami moralnymi ludzi 1871 r., a poglądami ludzi z r. 1848; ludzie z r. 1889 zdają się należeć do innego wieku, niż ludzie z r. 1871.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY O IRLANDYI.

nr 22
St. PIASTA.

XXVI.

Landlordzi zatem w Irlandyi są potężnymi, domowymi wrogami parnellistowskich aspiracyj.

Porachujmy się z tą siłą, paralizującą ruch irlandczyków, w kierunku odzyskania oddzielnego parlamentu w Dublinie.

Przedewszystkiem jest ich na Zielonej Wyspie przeszło 12,000. Tak przynajmniej utrzymuje księga kadastru narodowego „Doomesday Book“, czyli tłumacząc dosłownie jej nazwę z angielskiego na język polski, „Księga Sądu Ostatecznego“. Najbogatszym z pomiędzy nich jest Kennedy, władca bowiem olbrzymią przestrzenią ziemi, wynoszącą 298,000 akrów gruntu; zaraz po nim idzie Berridge, posiadający 169,000 akrów; markiz Conyngham 159,973 akrów; markiz Landsdowne 120,616 akrów; hrabia Kenmare 118,606, markiz Sligo 114,881 i lord Downshire 110,172. To są Krezusi, ale i idący po za nimi, na miano magnatów w całym znaczeniu tego słowa zasługują. Oprócz bowiem powyżej wymienionych, mamy w Irlandyi 16 landlordów posiadających od 50,000 do 100,000 akrów ziemi i 76 mających od 10,000 do 50,000 akrów. Fortuny kolosalne, nieprawdaż? — ale dochody z tych ziem nie zawsze odpowiadają ich rozległości. Tak np. „Księga Sądu Ostatecznego“ pisze, że najbogatszy ze wszystkich landlordów, Kennedy, pan na 298,000 akrach, to jest na przestrzeni wyrównującej

— Za to że on stary, straszycie go na wróble, i żeby sobie wziąć młodego, ładnego, któryby was kochał, jak ja, na przykład.

— To prawda, że ja mogłabym wziąć sobie teraz młodego, — mówiła, — bo wszystko jest moje; Aron nie ma tu złamany grosz. I dom mój, i sklep mój, i towar mój... u nas rozwód łatwy.

Fajn-Kepele zachwiał się pode drzwiami na nogach; czuł, jakby piorun po piorunie padał weń ze wszystkich belek pułapu.

— Co ona — myślał — szwargocze ta paskudna Ryfka, że on tu nic nie ma, że to jej wszystko? Żeby ona tak nie oczekiwała jutra, jak to jej!... żeby ją tak mogli wyrzucić psom na zjedzenie, jak ona może go wyrzucić z jego majątku! O rozwód, co prawda, łatwo u żydów. Mniejsza o Ryfkę! niech ona sobie idzie do dyabła, choćby dziś, choćby w tej chwili!... ale majątek!... Kilkanasce tysięcy rubli na hypotekach wiejskich, dom w Baranowie i sklep pierwszorzędny, nie licząc już sreber, kosztowności złożonych u Lublinerowej, na zastaw, przez ludzi, którzy nie mają hypotek. Dyabeł nie śpi, a nuż Ryfka oszachrować go zechce? Psu i kobiecie nigdy nie trzeba dowierzać. Aron od psów trzymał się zawsze zdaleka, a gdy się do nich wypadło zbliżyć, to na wszelki przypadek, miał w ręku kij gruby w pogotowiu Trochę inna rzecz — pies, trochę inna — żona! z pierwszym

cej całemu hrabstwu, posiada tylko czystej rocznej renty 843 funtów szterlingów, to jest że jeden akr przynosi mu przeciętnie zaledwie kilka groszy.

Otóż tych stu landlordów władca przestrzenią 3 554,558 akrów, to jest piątą częścią całej Irlandyi, a pozostała reszta składająca się z 12,158,784 rodzin, posiada pozostałe $\frac{4}{5}$ Zielonej Wyspy, to jest przeciętno po 900 akrów na głowę.

Posiadłości kategorii pierwszej i wiele nawet z drugiej kategorii, stanowią majoraty, przechodzące sukcesyjnie na najstarszego syna w rodzinie. Majoraty te są obciążone wielkimi spłatami. Gdy więc dochody z rat dzierżawnych chybą, co się w tym kraju prawie peryodycznie zdarza, wówczas właściciele ich zmuszeni są uciekać się o pomoc do żydowskich lichwiarzy, których zresztą w całej Irlandyi jest podobno tylko 453. Zastanawiająco mała cyfra, jak na kraj tak niezaradny i ubogi, ale złośliwi utrzymują, że więcej żydów-lichwiarzy nie osiedla się pod niebem Erinu dla bardzo prostej przyczyny, a mianowicie dla tej, że nie mają tam kogo już ssać. Ileż tedy żywotnej krwi jeszcze musi płynąć w naszych żyłach, skoro po dziś dzień dziesiątki tysięcy owych pijawek żyją u nas potem i trudem całych milionów!

Ważnym także powodem stosunkowo złego stanu landlordowskich majątków jest wada, która i u nas niestety jest również rakiem toczącym cały organizm, a której miano: życie nad stan. Przedewszystkiem, znaczna część magnackich w tym kraju rodzin, gardząc Irlandyą, stale przebywa w Londynie, Paryżu lub Monte-Carlo, ale i ci co się nie wydalają z domu, nie radzi są pamiętać o tej prawdzie, że rozchód powinien z dochodem żyć w zgodzie. To też trzymają oni wspaniałe stajnie i psiarnie, urządzają na wielką skalę polowania i wyścigi, bawią się przy suto zastawionych stołach i kieliszku, przesadzając jedni drugim w zbytku.

Małeńkie przykłady: Lord Herbert Mukros posiada w Kerry 50,000 akrów. Czterdzieści lat temu, zapowiedział mu swoją wizytę królowa Wiktorya. Szlachetny lord postanowił ją przyjąć godnie. Wystąpił więc z całą pompą, odpowiednią jego lordowskiej mości, ale... zrujnował się przytem ze szczętem. Za kilka dni rozkosznie spędzonych w towarzystwie głowy koronowanej, zapłacił prawie całą fortuną odziedziczoną po swoich przodkach, i dziś żyje w mierności w Ameryce, podczas gdy obdłużone jego ziemie pozostają w faktycznym już władaniu lichwiarzy.

Przykład drugi.

Nad rozkosznymi brzegami Lough-Leane w Killarney, wznosi się pałac, niby zjawisko wysnione w złotym śnie wschodniej Szeherezady. Stawiał go lord Kenmare posiadacz 118,606 akrów gruntu. Wiecie ile ten pałac go kosztował? Więcej niż trzy miliony franków, nie licząc obrazów i rzeźb, które dla udekorowania jego wnętrza posprowadzał z pod włoskiego nieba. Zaledwie wykończył on budowę i opłacił rachunki, spostrzegł że został nieledwie zrujnowany,

nie dałoby się zbudować żadnego interesu, z drugą szło łatwiej; jednakże ta łatwość okazuje się teraz zdradną. Na myśl o tej zdradności, Aron struchlał od stóp do głowy.

Dzieciska w alkierzu rozwrzeszczały się w niebegłoty; Fajn-Kepele jednakże ani drgnął na ich intencję. Niech sobie tam lby poukręcają bachory! — on ma coś ważniejszego na własnym łbie, wiewiórczej barwy, a nie to, co w alkierzu; jemu chodzi nie o bagatelę, lecz o pieniądze, o majątek!

— Więc poco zwlekać, pani Lubliner? — ozwał się Staszewski, — raz, dwa, trzy i wysłemy Baranka, gdzie pieprz rośnie.

W tej chwili wrzask w alkierzu stał się przerażającym, przebił ścianę i wpadł w ucho Ryfki. Lublinerowa zaniepokoiła się losami swych pociech, i przybiegła sprawdzić na miejscu, co się stało. W prędkości nie dopatrzyła stojącego przy drzwiach Arona, lecz za to ujrzała małego Lejbę, który wodził po ziemi za włosy, jeszcze mniejszą od siebie Gołdę. Sprawa nie zajęła Ryfce wiele czasu; — energicznym szturchańcem rozdzieliła natychmiast malców, a przywoławszy z kuchni służącą, nakazała jej pilnowanie dzieci.

(Dalszy ciąg nastąpi)

rzucił więc i pałac i obrazy i przeniósł się na wyspę Wight, gdzie stale mieszka rachując się już lepiej z groszem.

Otóż polowania i wyciegi, manja budownictwa, karty, kieliszek i... wesołe córki Grecyi, które szczególnym odznaczają się apetytem na młode aplegry landlordów irlandzkich, wszystko to poszczególnie i razem wzięte sprawia, że kolosalne przestrzenie ziemi zajmowane przez nich na Zielonej Wyspie, obdłużone są niby szlacheckie majątki na naszym Powiślu, a zaszarganych hipotek tych landlordowskich nie poprawia ciągle nieobecność w kraju, jakiej uosobieniem może być np. obecny markiz Clauricarde, raz jeden tylko obecny dotąd w Irlandyi na pogrzebie swego ojca!

Ta też nieobecność w kraju landlordów i te zbytki doprowadzające ich do ruiny, wywołują w naturalnej konsekwencji eksmisję niewypłacalnych farmerów. Jak tu nie cisnąć nie chcących czy nie mogących opłacać rat dzierżawnych, kiedy ma się dziury w worku, które łątać bezustanku potrzeba? Cisnie się ich tedy, jak to już widzieliśmy wyżej, i wymusza bezustannie okrzyki zgrozy, które kraj cały utrzymuje w stanie bezustannego również wrzenia. Okrzyki zaiste są tak przykre i niemiłe dla delikatnych uszów panów, że wielu z nich dlatego tylko stale przebywa po za granicami Zielonej Wyspy aby nic z tego wszystkiego nie słyszeli...

Opowiadają, że pewien lord zniewolony głosami opinii publicznej, postanowił rzucić na zawsze hotele Paryża i Londynu i przenieść się na stały pobyt do Irlandyi. Przyjechał więc, ale nieszczęście mieć chciało, że właśnie stało się to wtedy, kiedy administrator jego dóbr eksmitował niewypłacalnych farmerów. Spostrzegłszy gromadę biedaków wyrzucanych w dzień słotny na pole z domów, których drzwi zabijano właśnie deskami, by w nocy owym wyrzconym nie przyszła chętka powrócenia do siedzib swoich choć na kilka godzin dla wypoczynku, lord tknięty oburzeniem i litością wyłamał sam drzwi od jednego z tych domów by uprzystępnąć powrót wyeksmitowanym. Ale cóż z tego? Widok ten tak mu obmierzył jego ziemię i majątki rodzinne, że, nie przekraczając wcale progę swego pałacu wrócił do Londynu i poprzysiął sobie, że Irlandyi nie nawiedzi już nigdy. Dziś, zacy administrator, gospodaruje z nieograniczoną władzą w jego wsiach. Tylko że już nie zabija on drzwi deskami, w obawie by wyeksmitowani z domów farmerzy nie powrócili do nich potajemnie, ale nie mogąc znaleźć natychmiast nowych dzierżawców, pali domostwa te w oczach wygnanych na głód i chłód nędzarzy, a pali je wraz z nadzieją, że mogą oni jeszcze mieć dach nad głowami...

Angielscy i irlandcy zwolennicy „Home-Rule’u“ domagają się aby państwo wykupiło ziemię od landlordów. Twierdzą oni, że gdy do tego przyjdzie, stosunki w kraju tym poprawią się znacznie, dzisiejsi bowiem landlordzi, zrujnowani z powodów przytoczonych wyżej, dla podtrzymania własnej egzystencji, zmuszeni są wyciągać ostatnie żyły z farmerów. Projekt ten, jak to łatwo pojąć, znajduje uznanie w obu obozach; dzierżawcom uśmiecha się ta myśl, że nieludzkich landlordów zastąpi więcej humanitarny rząd, a landlordzi cieszą się znowu, gdyż, w razie urzeczywistnienia tej myśli, znajdą się w posiadaniu znacznej gotówki, która im umożliwi żyć świetnie pod niebem Helwetów i zapomnieć że Irlandya istnieje na świecie. Ale czy myśl ta urzeczywistniona zostanie? Zakończmy ten list obliczeniem ileby wykup ziemi irlandzkiej Anglię kosztował.

Ile?

„Księga Sądu Ostatecznego“ powiada, że czterysta milionów funtów szterlingów, czyli licząc funt po 9 rubli: trzy miliardy sześćset milionów rubli.

Czy jest skarb na całej kuli ziemskiej, któryby bez wyschnięcia, podjął się przeprowadzenia tak kolosalnej operacji finansowej?

Sądźmy że niema, i dlatego długo jeszcze w Irlandyi nie przestanie działać siła landlordyzmu, potężna bądź co bądź ilością posiadanej ziemi, i paraliżować usiłowań tych wszystkich, którzy marzą o radykalnej zmianie stosunków w swoim kraju.

(Dokończenie nastąpi).

REZYDENT „PANA BRATA“

napisał

WINCENTY HR. ŁOŚ.

I.

Mój stryjeczny dziad ożenił się z córką kasztelana Bierskiego, choć podobno nie było takiej kasztelanii. Nie

znalazłem jej przynajmniej w żadnych źródłach historycznych, poszukując aliansów mej rodziny.

Przypuszcmy więc że kasztelanii Bierskiej nie było, ale za to ręczę że był w swoim czasie kasztelan Bierski. Dumny ten pan, cały swój duży majątek ziemski oddał synowi, córce zaś, wychodzącej za mego dziada stryjecznego, wyznaczył folwark, należący do klucza Rogackiego, a zaledwie kilkanaście włók obejmujący. Folwark ten nazywał się Majdan, a kasztelan miał wieczny z nim kłopot, z powodu jego niskiego położenia, porozrzucanych gruntów i przeróżnych defektów. Dziad mój jednak nim się kontentował, i po długim, przykładnym życiu, nie pozostawiając potomstwa, tam umarł.

W ten sposób rodzina moja przyszła do posiadania Majdanu, oderwanego od Rogacza, od dawien dawna straconego już przez syna kasztelana. Majdan ten, jak był utraconym kasztelanica przez całą drugą połowę osmnastego wieku, tak znowu stał się z dniem śmierci mego dziada, zaszłej około roku 1850, utraconym mojej rodzinie. Nie można było w niem mieszkać, bo nie odpowiadał wymaganiom mego ojca. Nie można go było uważać za kapitał w ziemi, bo nic nie przynosił. Nie można było go sprzedać, gdyż nikt kupić nie chciał. Majdan bowiem leżał w Lubelskiem, niedaleko Lubartowa, w kotlinie która, jak tradycja niesła, była odwiecznym bagnem, przez gospodarnego kasztelana Bierskiego osuszonym i na osadę przemienionem. Ojciec mój byłby za byle co sprzedał tę wiosczynę, ale i to należało do marzeń, bo wówczas dobra w Lubelskiem niemal za darmo od dawano rzadkim amatorom. Któżby był chciał nabyć wioskę, którą, jak twierdził stary ekonom pozostały po dziadku, byle deszcz zatapiał tak, iż spływały „kopice“ siana, a wygniwała gotowa pod sierp pszenica?

Widocznie przeznaczeniem Majdanu było robić kłopot ludziom i pomnażać ich utrapienia. Tak przynajmniej zdawało mi się przez cały ciąg trwania mojej pierwszej młodości, w której wciąż obijały się o moje uszy narzekania ojca na Majdan.

— A to mi dziedzictwo — mówił załamując ręce, ile razy przychodził list od ekonomy Perkowskiego, donoszący o nowej klęsce deszczu, gradu, pogorzeli, oberwania się chmury, zerwania szluzu młyńskiej, bo woda to głównie na Majdan się uwzięła.

— To mi dziedzictwo! — wołał — jak tam stryj wyżył? Co rok coś nowego, co rok ani grosza dochodu. Piękny tytuł własności, a bogdajby go!.. Mądre przysłowie: „Małe dziedzictwo, to wieczne kalectwo“!

Urodziłem się, wzrastałem i wychowywałem wśród białych na Majdan, który, jak Perkowski twierdził, tak zwilżał, zaperzał, zadarniał i zjałowiał, iż często ojciec musiał posyłać mu na podatki, aby nie sprzedano zboża i siana, potrzebnego na utrzymanie służby i inwentarzy. Ale jechać tam, aby to dziedzictwo obejrzeć, ani myślał.

— Jaby tam jechał? A po co? — mówił do mojej matki, namawiającej go do sprawdzenia rzeczywistego stanu rzeczy i zaprowadzenia porządku.

— Czy chcesz abym się utopił, czy co do licha! Nawetbym nie trafił do takiej dziury. Jak wszystkie kobiety, nie znasz geografii i nie wiesz nawet, gdzie to leży. Przypatrz się na mapie. Toż ten Majdan położony w najgorszej okolicy Królestwa.

Tu ojciec wyciągał mapę i pokazywał mojej matce, mówiąc:

— O! patrz! widzisz? tu! przypatrz się, ile tu tych czarnych nitek, które oznaczają rzeki i strumienie, ile tych kółek, — to drzewa, lasy, a te linijki to bagna, a to... patrz... ile jezior i stawów!

Moja matka dawała się przekonać, a ojciec dalej na Majdan narzekał, jako na własność, która przynosiła tylko ciężary.

— „Małe dziedzictwo, to wieczne kalectwo“, — wzdychał po kilka razy na dzień.

Będąc dziećmi, w rodzeństwie, nie zdawaliśmy sobie sprawy, co to jest ten Majdan, tylko wiedzieliśmy, że samo to nazwisko jest złowrogiem. A najmłodsza moja siostrzyczka, ile razy przy niej zaczęto mówić o Majdanie, chwytiała się za oczy i, płacząc, szepleniła:

— Maajdaan!...

Raz siedziałem u mego ojca w pokoju, (a byłem już wyrostkiem uczęszczającym do szkół publicznych), gdy wszedł lokaj i podając bilet zameldował:

— Ten pan z Królestwa, chce się widzieć.

Mój ojciec odczytał bilet.

— Hilary Skowronski? hm! nie znam! Z Królestwa, mówisz? Co on może chcieć? Z Królestwa?... prosić!

Wkrótce wszedł otyły, niski jegomość, z dużym wąsem i naprzód wystającym brzuchem, a po przywitaniu, tak się rekomendował:

— Hilary Skowroński, panie dobrodziej, dzierżawca Rogacza... sąsiad Majdanu, pamdzieju.

Mój ojciec zbladł ze strachu, ale prosząc pana Skowrońskiego aby usiadł, wycedził:

— Bardzo mi przyjemnie...

Pan Skowroński usiadł, wysapał się, pociągnął kilka razy ręką po wąsach i tak zaczął:

— Przejeżdżając przez Kraków, pamdzieju... tego... wstąpiłem, aby się dowiedzieć, czyby pan nie był w chęci wydzierżawienia Majdanu

— Ależ i owszem! — wykrzyknął mój ojciec, nie umiając ukryć radości, pochodzącej z samej takiej propozycji.

Skowroński bystro nań spojrział, chrząknął i dalej tak ciągnął:

— Ja pamdzieju dzierżawię Rogacz, to duże dobra, zasobne, pańskie, kilkanaście folwarków.

— I chcesz pan jeszcze Majdan dla kompletu? — podchwycił ojciec.

— O nie, panie! — czempredziej odparł pan Skowroński — nie, tylko rzecz tak się ma. Pozwoli pan że opowiem.

— Ależ proszę!

Pan Hilary poprawił się na fotelu, wyciągnął kolorową chustkę od nosa, otarł nią pot z czoła i mówił dalej:

— Majdan... hm... pamdzieju! wioszcyna niczego, choć ten Perkowski źle gospodaruje. Zapewne panu nic z niego nie daje?

— Owszem... owszem... — bąknął tylko ojciec, nie chcąc dyskredytować Majdanu, a nie chcąc też i skłamać.

— Jabym się tam pamdzieju... nie łakomił na Majdanik, bo i nie ma na co; grunta wilgotne... młyn zrywa... łąki kwaśne pamdzieju. Ale pozwoli pan, że opowiem.

— Ależ proszę! proszę! — powtórzył znów mój ojciec.

Pan Hilary poprawił się znowu na fotelu i znowu tak zaczął:

— Bo to widzi pan, pamdzieju, ja mam ośm folwarków, dwieście włók, dwie gorzelnie, browar, cegielnię w Rogaczu. Za ciężko na moje stare kości. Dzisiaj gospodarować? święty Boże, pamdzieju! ciężkie roboty, — dają panu słowo honoru, pamdzieju. Ale Majdan przylega i choć kartofle na pa-górkach, to urodzi, a ja mam dwie gorzelnie pamdzieju.

— Rozumiem — przerwał mój ojciec. — Dogadza panu. Owszem! jabym wypuścił...

— Co mi ma dogadzać? — obruszył się pan Skowroński — nie! wcale nie pamdzieju! Ale rzecz tak się ma. Pozwoli pan, że opowiem...

— Ależ proszę! proszę! — zawołał ojciec już zniecierpliwiony.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Ile też panowie pozytywiści, opowiadający o „grobach“ w sercach własnych, zamienili w groby serc cudzych? — Jak się to stało? — Straszny obrachunek i najnowszy wybuch jadu i bluźnierstwa w „Prawdzie“. — Co w tem podziwiać? — Próbką konsekwencji, czyli dwie „opinie“, „Życia“ — i dwie najprostsze drogi zaprowadzenia w rzemiosłach naszych „stosunków naturalnych“. — Przedziwna jednolitość „zasad“ i „przekonań“. — Powrót „z wypoczynku“ dwóch najtęższych polityków warszawskich. — Europa ogląda się i słucha.

„Jeżeli serce człowieka jest albo salą balową, albo „galeryą rozkosznych obrazów, albo ogrodem wonnego kwiecia, albo krynicą ożywczych źródeł, — może ono odbijać w innych echa swego zadowolenia i promienie swego szczęścia. Ale jeżeli serce to jest grobem, w którym spoczywają trumny i nad którym stoi przechowywająca jego świętości kaplica (?), nie wymagajcie ażeby ono służyło za teatr „dla komedy i farsy.“

Tak, usprawiedliwiając poważny ton swojego feljetonu, powiada p. Świętochowski w ostatnim N-rze swojej „Prawdy“, ale niech nikt nie myśli, iżbym powiedzenie to jego miał wziąć za przedmiot żartu lub „farsy“. Tym razem nie — jako żywo — nie!... Przed boleścią każdą, a zwłaszcza przed boleścią ojca, bez względu kim on jest, chylę głowę z poszanowaniem, i zdaje mi się że tylko człowiek dziki mógłby zrobić inaczej. Chciałbym wszakże przy sposobności, pewnym najgwałtowniejszym apostołem nowożytnego poganimu, pewnym najczynniejszym i najbardziej żarliwym nauczycielem życia bez Boga i bez Wiary przypomnieć, czyli właściwie chciałbym ich zapytać, ażali, mówiąc o grobach w sercach własnych, policzyli też kiedy, ile zamienili w gro-

by serc cudzych? Bo tak jest, niestety!: serca czyste, niewinne, które mogły być być również „krynicami ożywczych źródeł“, zamieniono w groby, gdyż wydarto im to, co stanowiło najważniejszą, krzepiącą je siłę i jedyny, świetlany promień szczęścia, a nie dano nic w zamian — nic, oprócz niewiary, cynizmu i zwątpienia... A takich grobów pełno. Pełno ich, nie tylko wśród młodzieńskich filozofów (!), którym wytłumaczono, że wiara w Boga jest cechą zacofania, nieuctwa i ciemnoty, ale pełno ich także wśród posiwiałych ojców i matek, którym najnowsze nauczanie wydarło dzieci, kładąc im w rękę broń samobójczą, lub postronek na szyję.

Straszny też, w istocie, byłby to obrachunek, — i gdyby nasi mistrze „wiedzy nowożytnej“, oczyszczonej z „przesądów religijnych“, mieli serca naprawdę, jak nam o tem głoszą, — musieliby obrachunek taki, ów obrachunek serc ludzkich, odartych z uczuć świętych jakie je ożywiały, wcześniej lub później zrobić, a zrobiwszy zamknąć. Tymczasem przecież, ani na rachunek podobny, ani też na zamknięcie jego nie zanoszą się wcale, a świadczą o tem — ot, choćby ten sam numer „Prawdy“, w którym p. Świętochowski opowiada o własnym smutku i goryczy. Skarży się, iż mu niedobrze z sercem „w którym spoczywają trumny“, a jednak nawet w takim nastroju nie waha się zabijać serc innych, sącząc w nie jad gangreny.

Bo czyż nie jadem jest, dla serc młodych i umysłów niedowarzonych, taki wybuch bluźnierstwa? :

... „Kongregacje religijne — powiada tam korespondent „paryżki“ — powypędzane z Francji, powoli się napowrót „wkradają do swych gniazd jaszczurczych, zrywając „pieczęci z zamkniętych klasztorów. Porozkładały już one „w wielu miejscach swe kramiki, sprzedają msze „i amulety, oplatając ludność po dawnemu jadowitą „sieciami demoralizacji i wyzysku“!

I owóż niewiadomo, co w tem rozkiełznaniu słowa w organie, którego sternik twierdzi iż ma serce, podziwiać trzeba więcej: niegodziwość i dzikość, — czy też głupotę i niekonsekwencję? Wszystkiego albowiem jest tu bardzo dużo — i nierównie więcej, niżli uczuć człowieczych w „sercu“ p. Świętochowskiego. Gdy Wilsonowie i różni inni wybitni przedstawiciele żydowsko-bezwyznaniowej republiki francuskiej popełniają najordynarniejsze złodziejstwa i oszustwa, nie to nie szkodzi społeczeństwu i moralności („niezależna“ zapewne) nie na tem nie cierpi; ale gdy ubogi kapłan pragnie czcić swego Boga w Jego świątyni, błagać Go o przebaczenie win zaslepionym nędznikom i chronić lud od ostatecznego zdżiczenia, wówczas popełnia on „wyzysk“ i „demoralizację“ (!!). Gdyby ktoś przypadkiem zawołał: wydalić „po za granice kraju“ żydów i bezwyznaniowców jako żywiół zły, szkodliwy, zagrażający moralnemu zdrowiu i dobrobytowi ogółu, pierwsi liberalni filozofowie z „Prawdy“ zaprotestowałyby niezawodnie jednym wielkim krzykiem: to dzikość i nietolerancja! — to hańba dziewiętnastego wieku i jego cywilizacji! — to cofanie się wstecz do czasów barbaryzmu! Ale gdy ciż sami stróże i obrońcy „zasady sprawiedliwości“ (!) wołają: wypędzić ubogich zakonników! nie wpuszczają ich do kraju, albowiem oni kochają swoją Wiarę świętą i wyrzec jej się nie chcą, owszem krzycieć ją pragną — to się ma zwać poszanowaniem „swobody myśli i przekonań“ i to ma wyobrażać tolerancję!

Powtarzam, jest w tem wszystkim aż za dużo obłudy, nikczemności, głupoty, a najwięcej, zdaje się, tej ostatniej — i w tem jest całe szczęście. Gdyby ci bohaterowie ścigający odważnie bezbronnymi głosicielami wiary Chrystusowej i wykrzykującymi głośniejsi niżeli sam Hartmann: *ausrotten* — byli równie mądrzy i konsekwentni, jak są zli i zaciekli w fanatyzmie swoim, szkody zrażdżane przez nich byłyby jeszcze większe. Dziś żaden, nie już ucziwy ale chociażby tylko umiejący myśleć logicznie „postępowiec“, nie może być chyba zachwycony owem ustawicznym koziołkowaniem myśli, pojęć, opinii, jakiego — oto inna znów próbka:

W N-rze 30-tym tygodnika, który radby zawsze zapalać „i Panu Bogu świeczkę i dyabłu ogarek“, — nie zrażać stanowczo zachowawców a i postępowcom dogadzać jak najczęściej, czyli, mówiąc krótko, w N-rze 30-tym z r. b. „Życia“ czytamy co następuje:

„Profanacyi rzeczy świętych dopuszczono się w jednym „z miast gubernialnych, oddając w ręce żydowskie restaurację katedry. Naczynia kościelne pozłacali starozakonni „rzemieślnicy, którzy też przemalowywali krucyfiksy robiąc „to na pokaz, publicznie“ etc.

A dalej jeszcze, udzieliwszy admonicę dozorowi kościelnemu, który na powierzaniu roboty żydom, chciał jakoby

zrobić „oszczędność“, — „Życie“, pod adresem już duchowieństwa, takim rzecz kończy — morałem:

„W całej tej sprawie dziwi nas nadewszystko, że ferworu dozorców kościoła nie powstrzymało duchowieństwo, „które, o ile wiemy, zachowało się tu zupełnie biernie“.

Tak pisze „Życie“ w N-rze 30-tym z r. b., ale w N-rze 34 z r. b. toż samo „Życie“, pod tą samą redakcją i na tych samych szpaltach, pisze nieco inaczej, mianowicie tak:

„Charakterystyczną kwestyę spotykamy w jednym „z tygodników warszawskich (w „Biesiadzie Literackiej“). Brzmi ona (to znaczy że owa „kwestya“ brzmi) tak: „Tolerancya wyznaniowa jest cnotą piękną, jednak ma „swoje granice; przekroczone je właśnie w Lublinie, powodując do odnowienia katedry miejscowej wielu rzemieślników i robotników nie chrześcian. Gdybyśmy nie posiadali „robotników chrześcian, rzecz byłaby do uwzględnienia, ale „niepodobna przypuścić, aby w Lublinie tylko żydzi chcieli „i umieli pracować“ etc.

I przytoczywszy całą, w tym rodzaju, notatkę z „Biesiady Literackiej“ (znaną już zresztą i czytelnikom „Roli“) „Życie“ pisze już od siebie:

„Jakież to znamienne pomieszczenie pojęć i stosunków nie mających nic z sobą wspólnego!... Więc np. naprawa dachu na kościele jest aktem religijnym do którego nie należy dopuszczać innowierców? Przypuszczam że duchowieństwo mające pod swoją pieczę kościół katedralny, musi mieć jakie takie dane do kompetentnego sądu w tej mierze“ i t. d.

Rozgrzeszywszy zaś, jak widzimy, to samo duchowieństwo miejscowe, z tejże samej winy, za jaką mu poprzednio udzieliło nagane, — zawsze to samo „Życie“ taką jeszcze czyni uwagę, czyli tak jeszcze monituje i karci... nietyle może „Biesiady Literackiej“ ile samo siebie:

„Na jakiejż zasadzie opiera się tedy krytyka tak naturalnych stosunków? Oto p. p. majstrowie chrześciańscy radziby usunąć konkurencyę żydowską, aby dyktować potem ceny; że zarząd kościoła nie godzi się na taką politykę, rzecz najszustniejsza. Rzemiosła, robota malarska czy blacharska, to nie są rzeczy łączne z wyznaniem i rzeczywistą szkodę wyrządza opinii pismo, dając bez głębszego zastanowienia wyraz tak „balamutnym kombinacyom zasad i motywów.

„Czyżbyśmy — kończy „Życie“ — za mało jeszcze mieli „materiału do niesnasek i walk, aby je potrzeba było tworzyć w sposób najbardziej nienaturalny?“

Jak się tam czytelnicy „Życia“ połapią z temi „poglądami“ swego organu na jedną i tę samą „kwestyę“, z powodu jednego i tegoż samego faktu — ja nie wiem i zgłębiać tego nie chcę; niewiadomo mi również, która z dwóch opinij „Życia“ wypływa z „przekonania“ (!), a która... tak sobie... z interesu wydawcy. Natomiast widzę jasno, że opinia „antysemicka“, wyrażona w N-rze 30-tym „Życia“, została w N-rze 34-tym nietylko bezwarunkowo złagodzoną, ale nawet zamienioną na wybitnie filosemicką... A ponieważ u nas, a przynajmniej w pojęciach większości naszych kierownikow opinii publicznej, wszystko co antysemickie, jest złem, niemądrem i nieobywatelskim, wszystko zaś co trąci judofilstwem, jest już przez to samo dobrem, mądrem i wysoce patriotycznym (!), przeto z tej to właśnie ostatniej opinii „Życia“ ma spłynąć dla społeczeństwa rzeczywiste a nowe najzupełniej światło. Bo pomijając na teraz — podniesioną już zresztą przez kilka pism odrazu — kwestyę powierzenia robót w świątyniach katolickich „majstrom starozakonnym“, wiadomo, że tandeta i fuszerka rzemieślnikow żydowskich jest u nas kapitalną plagą, która z jednej strony, pozbawiając sumiennego (to jest niezdolnego do roboty taniej ale zlej) rzemieślnika-chrześcianina uczciwego zarobku i przyprowadzając go bardzo często o nędzę, — z drugiej staje najskuteczniej w poprzek rozwojowi rzemiosł polskich w ogóle. Jest to zaś opinia tak już utrwalona i tak bardzo powszechna, że nawet „Izraelita“ oraz inne pisma, w części lub w całości starozakonne, według których wszystko co jest żydowskiem — jest najdoskonalszem, nie śmiały przeciw niej protestować, — a ludzie najlepiej nawet usposobieni dla plemienia mojżeszowego, suszyli i suszą sobie mózgi nad wynalezieniem sposobow (zob. sprawozdania z posiedzeń w Tow. popierania handlu i przemysłu) usunięcia lub przynajmniej ograniczenia owej taniej, a przez „Życie“ najwyraźniej zalecanej tandety. Tymczasem jest to trud najzupełniej zbyteczny. Według bowiem „opinii“ wspomianego „organu“, dla rozwiązania tej sprawy są dwie drogi nadzwyczaj proste i łatwe: albo rzemieślnik polski, nie chcąc być oszustem i fuszerem, niech sobie cierpi nędzę

i umiera z głodu, albo też, jeżeli tego nie chce, niechaj wyrabia jeszcze gorszą tandetę od tandety żydowskiej i nakłada na nią jeszcze niższe ceny. Wówczas dopiero wszystko już będzie w należyty porządku, a w rękodzielnictwie naszym zapanują naprawdę „stosunki naturalne“.

Przepraszam czytelnika, że uwagę jego — opiniami „Życia“ zająłem może nazbyt długo, ale szło mi właśnie o wykazanie, przy pomoc faktow i dowodow „czarne na białem“, jaka to w organach naszej prasy panuje jednolitość „zasad“ i „przekonań“ i jaką to ogół ma sposobność oświecania się o swych „stosunkach naturalnych“.

Szczęściem, że przynajmniej w oświetlaniu spraw polityki europejskiej nastąpi, po pewnej przerwie, poogórkowa era większego ładu i „obudzania żywszego interesu“. Jak bowiem o tym... fackie doniosły już dzienniki, dwaj najtężsi i najbystrzejsi politycy warszawscy z „Kuryerow“, p. p. Br. Zawadzki i Wł. Olendzki, z których „opiniami“ sam Bismark, jak wiadomo, liczyć się musiał, „po wycieczynku zagranicą, wrócili do Warszawy“ i objęli „dyrektorstwo“ swych „działow“; a Europa, stęskniona za światłem tryskającym codziennie z ich słow... niezwyčajnych, ogłada się i słucha, co też oni po owem dość długim *farniente* — jej rzekną? Pewnie coś bardzo... mądrego... Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Niemcy u siebie. — Czem jest Berlin. — Dwa wielkie odkrycia: uczonego niemieckiego i mojego uczonego. — Kwita z byka za indyka. — De czego biegłość w genealogii prowadzi. — Spadek po królu Madagaskaru. — Czarna intryga. — Pierwszy rekrut niemiecki na Helgolandzie. — W Berlinie straszny. — Niema Bismarka! — Postęp w Konstantynopolu. — Kobiety tureckie przodem. — Panika wśród turkow. — Decyzya sultańska. — Jedne rozwiązanie kwestyi wschodniej. — Zjazdy w Lignicy, w Styrii i w Węgrzech. — Wiec Katolicki w Kobleney. — Publikacya królowej Natalii. — Obchód urodzin Milana w Niszu. — Potożenie rzeczy w Armenii.

W poprzedniej kronice podałem do wiadomości powszechnej, jak Niemcy, *recte* prusacy, znaleźli się na zjeździe śpiewackim w Wiedniu; obecnie dowiaduję się, jak się spisują u siebie. Podczas ostatniej uroczystości strzeleckiej w Berlinie na placach publicznych działy się takie sprośności, że dwa tysiące kilkaset kobiet niemieckich podało petycyę do naczelnego burmistrza i do prezesa polityki berlińskiej, prosząc, aby zapomocą środkow jakimi rozporządzają zapobiegli nadal podobnemu zgorzeniu publicznemu.

I to mają być cywilizatorowie całego świata! Piękna mi cywilizacya!... Niemcy w oburzeniu nazywali Paryż nowożytnym Babilonem; tymczasem pokazuje się że mieli racyę ci, którzy już przedtem utrzymywali, że nakryę tylko cały Berlin jednym dachem, a będzie jeden wielki zamtuż... (1)

Cywilizacya tedy jak cywilizacya, ale uczoność niemiecka — phi, phil proszę tylko uważać i podziwiać!... Na przykład, jakizby się to inny uczone, jeżeli nie Niemiec, zdobył na takie odkrycie, jakie objawił kolegom i światu profesor Schafhausen, który na zjeździe archeologicznym w Münster, w Westfalii, dowiódł jasno jak ua dloni, że najstarszym w Europie ludem są laponczycy, jak to stwierdza oczywiście panujący dotąd nad Wisłą zwyczaj noszenia czapek rogatych...

Tak tedy niemcom tylko mamy do zawdzięczenia, że nareszcie dorobiliśmy się prawdziwych naszych protoplastow i że teraz śmiało możemy się wywodzić w prostej linii od laponczykow. Całe jeszcze szczęście, że się dobroczyńcom naszym możemy odwdzięczyć wzajemnością.

Właśnie pewnemu uczoneму przyjacielowi memu (nie Niemcowi, broń Boże!), którego jednak nazwiska, związany słowem, wyjawić nie mogę, udało się wywieść rodowód Niemcow, a specjalnie prusakow, od samojedow. Uczone mój wywody swoje opiera na argumencie jeszcze bardziej niezbytym, niż rogata czapka Schafhausena, gdyż na istniejącem po dziś dzień u prusakow zamiłowaniu w wieprzowinie. Notabene: uczone mój nazwę samojedow wywodzi ząd, że się sami zjadali.

Genealogia za genealogię; — kwita z byka za indyka — i basta!

Ta genealogia, to szacowna rzecz, tylko — trochę czasem niebezpieczna. P. Delaury, niegdyś pocztmistrz w Tours, tak był biegły w genealogii, że niejakej pani Bonnet wykazał, że ona pochodzi w prościuteńkiej linii od nieboszczyka króla Madagaskaru, zmarłego w r. 1768, i że jej się po nim

1) Zamtużami nazywali ojcowie nasi domy rozpusty; jest to nazwa do niepoznania przerobiona ale zawsze pochodząca z niemieckiego: *Schandhaus*. Pokazuje się, że Niemcy nie od dziś dopiero odznaczają się takimi cywilizacyjnymi przysmakami.

należy spadek, wynoszący ni mniej ni więcej tylko 75 milionów franków. No, trudno się nie upomnieć o swoje, choćby o taką bagatelkę; — więc tedy pani Bonnet zebrała całą swoją chudobę i oddała uczonemu genealogowi na odzyskanie owych summ madagaskarskich. P. Delaury zabrał się też nie na żarty do dzieła; zaczął jeździć po rozmaitych stolicach europejskich, naturalnie dla zebrania potrzebnych dokumentów, no i żył sobie więcej trochę niż przyzwoicie, zwyczajnie jak na reprezentanta sukcesorki po najjaśniejszym królu madagaskarskim przystało. Dotąd wszystko dobrze, ale tutaj wątek się urywa, i niepodobna sobie wytlómaczyć, jakim sposobem się to stało, że nagle widzimy p. Delaury skazanego na ośm miesięcy więzienia, a panią Bonnet chodzącą po zebraniu. Widocznie jakaś czarna intryga, ale jaka?.. Bóg to raczy wiedzieć. No, zresztą nic tak bardzo dziwnego, — tam gdzie chodziło o 75 milionów!..

Mniej świetny ale pewniejszy interes zrobił pewien szewczyk na Helgolandzie, który się urodził w sam dzień oddania wyspy w posiadanie niemieckie. Wiadomo, że z mocy układu anglo niemieckiego, wszyscy helgolandzcy urodzeni jeszcze jako poddani angielscy, wolni są od obowiązku służby wojskowej w armii niemieckiej, ów więc szewczyk będzie pierwszym na Helgolandzie rekrutem niemieckim. Dowiedziawszy się o jego przyjeździe na świat, Niemcy bawący na Helgolandzie wzięli na ambit i zrobili między sobą składkę na rzecz przyszłego swego obrońcy. Wnosząc z hojności niemieckiej, składka nie wyniesie zapewne tyle co spuścizna po władcy Madagaskaru, ale zawsze biedny szewczyk lepiej na niej wyjdzie niż pani Bonnet ua swoich milionach.

Ale, ale! Mówiąc o Berlinie, zapomniałem o jednej rzeczy. Czy uwierzycie Państwo, że w tej stolicy Prus, w ognisku niemieckiej cywilizacji, w szkołach miejskich od pewnego czasu coś.. straszy!.. W jednej z takich szkół pewnego razu dwunastoletnia dziewczynka naraz poczęła krzyżeć: „Gwałtu! ratujcie! trupia ręka mię dusi!"; w drugiej dzieci widują krwa w rękę; w innych upiora w czarnej zasłonie. Na tablicach szkolnych niewidzialna ręka kreśli jakieś tajemnicze rysunki i napisy; wiadomo czy nie: *mane, tekel, fares*. Czasami dzieci z krzykiem przerażenia uciekają ze szkoły na ulicę. Co to być może, trudno odgadnąć, skoro policja berlińska, która się już w to wdała, nie wie. Ja wiem tylko jedno, że nie chciałbym być w skórze tego stracha, gdyby Bismark zawiadywał jeszcze interesami niemieckimi!..

Czy ją tam Niemcy zanieśli, czy kto inny, mniejsza o to, dość że cywilizacja nawet w Konstantynopolu olbrzymie robi postępy; — dość powiedzieć, że wszystkie tureczki, naturalnie te które stać na to, ubierają się na gwałt według żurnalów paryżkich. Zafacani softowie i ulemi wielki krzyk o to podnieśli. *Allah! Bismillah!* islam zagrożony! Szeik ul islam, taki niby wielki rabbi turecki, wziął nogi za pas i pędzi do wielkiego wezyra. „Ratuj człowieku, ginie!” Rada w radę, kazali dyrektorowi policji wydać zakaz noszenia strojów europejskich kobietom prawowiernym. Ale co to na takie rzeczy pomoże zakaz policji, jeszcze policji tureckiej! Pokazało się, że zakazanych mód używają żony dostojników, w obliczu których dyrektor policji jest jako śnieg w obliczu słońca. Więc tedy w próśby do owych dygnitarzy, żeby wpłynęli na swoje żony i odwiedli je od tej okropności; ale dygnitarze odpowiedzieli, że ich żony naśladowają tylko kobiety sułtańskie... Zle!.. Ano, niema co robić, dalejże do sułtana. Sułtan się nabundiuzył, gdy się dowiedział co się święci; kazał zwołać swoje panie i chciał im.. No nie wiem, co im chciał zrobić, ale to mała szkoda, tembardziej, że ostatecznie nic im nie zrobił. Od czegoż byłyby kobiety kobietami? Jak się wzięły do niego mizdrzyć a łasić, tak wybrał z pomiędzy nich dziesięć, i kazał im w przeciągu czterech tygodni wymyślić model stroju kobiecego, któryby i przepisom alkoranu i wymaganiom postępu czynił zadość. Że go wymyślą i że postawią na swoim, nie ulega wątpliwości, a jak się uwezmą, to i sułtana we frak i w *chapeau claque* ubiorą. No — i wtedy dopiero kwestya wschodnia zostanie rozwiązana..

Według obiegających wieści, cesarz Wilhelm z cesarzem Franciszkiem Józefem, po zjeździe w Lignicy, mają się zjechać powtórnie w Styrii, ten drugi atoli zjazd ma na celu nie politykę, tylko — polowanie. Chodzą też pogłoski o trzecim zjeździe; na jesienne manewra w Węgrzech południowych ma przyjechać znów cesarz Wilhelm z jednej a król Karol rumuński z drugiej strony.

Wiec katolicki w Kobleney d. 28 z. m. zakończył swoje posiedzenia. Postulaty jego streścić można do żądania przywrócenia władzy świeckiej Papieża i wpływu Kościoła na szkołę. Do najwybitniejszych postaci wiecu należeli: bis-

kup Korum, Windthorst i ksiądz Schmitz. Ten ostatni miał piękną mowę o socjalizmie, którą zakończył twierdzeniem, że demokrację socjalną pokonać można jedynie miłością chrześcijańską.

Królowa Natalia zamierza podobno opublikować korespondencyę swoją z byłym swoim mężem, z której pokazuje się, że Milan po nieszczęśliwej bitwie pod Śliwnicą zamierzał zerwać z Austryją a zbliżyć się do Rosyi.

Urodziny Milana obchodzono uroczycie w Niszu; miasto było przybrane w chorągwie, urządzono pochód z pochodniami, wieczorem była illuminacja. Obecnie Milan wybiera się z synem do obozu, gdzie także czynią przygotowania na jego przyjęcie.

W Armenii coraz gorzej. Ormianie zbroją się jak mogą; turcy wzmacniają swoje siły i poprawiają fortyfikacje. Tymczasem wygotowany projekt reform w Armenii spoczywa w biurku u sułtana, który nie może się zdecydować na jego zatwierdzenie, choć od wprowadzenia tych reform w życie może zależeć uspokojenie prowincyi.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. Roboty około przebudowy murów w drugiej części kościoła Ś-go Aleksandra w Warszawie, zostały w tych dniach ukończone. Obecnie prowadzi się układanie dachów na bocznych nawach, wykończanie niższych gzymsów oraz wejść kamiennych, a obok tego dolne tynkowanie frontu od strony Nowego Świata. W ogóle roboty około rozszerzenia świątyni tej postępują szybko.

W kościele W. W. Świętych na Grzybowie w Warszawie umieszczono puszkę przeznaczoną specjalnie do składania ofiar na budowę więz kościelnych oraz na odnowienie modelu świątyni ustawionego w prawej nawie kościoła górnego.

Na poczet sumy wyznaczonej przez skarż, za staraniem J. E. ks. Biskupa Bereśniewicza, na odnowienie katedry we Włocławku, a wynoszącej około 50,000 rubli, — wypłacono obecnie pierwszą ratę w kwocie 16,000 rubli. Roboty mają być rozpoczęte jeszcze w roku bieżącym.

Niedawno jeden z „Kuryerów“ doniósł o zaniedbanu i nieporządku, jaki ma jakoby „panować“ na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. Według tej opowieści reporterskiej, jeden z księży prowincjonalnych, posiadający swój grób rodzinny na Powązkach, przybywszy w tych dniach na cmentarz, spostrzegł na grobie sąsiadującym z jego grobem nieporządek tak wielki, że polecił służbie miejscowej na swój koszt grób ten oczyścić, a zarazem wyraził zdanie, że takiego nieporządku na Powązkach nie widział jeszcze nigdy, że w jego parafii, w miasteczku powiatowem, cmentarz bez porównania jest staranniej utrzymywany, wreszcie kapłan ów miał wyrazić „zdziwienie“, że kapłani miejscowi wobec takiego stanu rzeczy nie odniosą się w tej sprawie do J. E. ks. Arcybiskupa, — etc.

Otóż z powodu doniesienia tego proszeni jesteśmy o pomieszczenie wyjaśnienia:

1 mo) Że oczyszczanie grobów na Powązkach i utrzymywanie ich w porządku dopełniane jest jedynie własnym kosztem osób interesowanych;

2-o) że na niedotrzymywanie przyjętych zobowiązań przez miejscową służbę cmentarną, każdemu służy prawo wniesienia do zarządu cmentarza odpowiedniego zażalenia;

3-o) że do kancelaryi zarządu, w czasie, w którym pojawiła się wspomniana opowieść reporterska, nikt się z zażaleniem nie zgłaszał; — i

4-o) że w ogóle czuwanie nad utrzymywaniem porządku na cmentarzu Powązkowskim nie należy zgół do duchowieństwa miejscowego, ale do specjalnie w tym celu ustanowionego nadzoru.

Jubileusz kapłański. W dniu 5 z. m. w parafii Czarsk odbyła się piękna i rzewna uroczystość, której opis szczegółowy podał już „Przegląd Katolicki“. Miejscowy proboszcz ks. Kazimierz Parafiański obchodził 50-cio letni jubileusz pracy kapłańskiej. Przy uroczystej Mszy-Ś-tej asystował jubilatowi ks. Fr. Chrostowski, a kazanie i mowę do czcigodnego jubilata wygłosił ks. Koperski. Ks. Parafiański był niegdyś prefektem przy seminarjum nauczycielskim; urodził się w roku 1817, święcenia zaś kapłańskie otrzymał w roku 1840-stym.

Z Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. Z odczytanego, na posiedzeniu, odbytem w dniu 30 z. m., sprawozdania z czynności Dyrekcji Głównej Tow. Kredyt. Ziemińskiego w Królestwie Polskiem, za czas od 13 Listopada 1889 r. po dzień 13 Maja r. b., to jest na drugie półrocze rachunkowa 1889 r. — doszły, między innymi, do wiadomości publicznej następujące szczegóły i cyfry najważniejsze:

Wierzytelność Towarzystwa, wynosząca 125,822,265 rs., zahypotekowaną jest na 8,777 dobrach.

Zaległości na dobrach z tytułu rat wynoszą sumę rs. 2,944,579 kop. 36, w czem mieści się zaległość raty poborowej 2-giej z 1889 r. w sumie rs. 1,788,956 kop. 69 1/2.

Dóbr wystawionych za zaległości na sprzedaż było: w terminie pierwszym 393, w terminie drugim 72, ogółem 465. Z tej liczby sprzedano dóbr 62.

Z końcem półrocznego sprawozdawczego fundusz stanowiący ogólną własność Towarzystwa wynosił rs. 8,454,490 kop. 54 1/2. W tej zaś sumie znajduje się fundusz rezerwowany, mieszczący się w kasie głównej Towarzystwa, oraz wartość ruchomości i nieruchomości. Fundusz pierwszy t. j. rezerwowany wynosi: w gotowiznie rs. 848,995 kop. 28 i w papierach procentowych rs. 4,466,173 kop. 25. Ogół stanu wszystkich kass Towarzystwa, wraz z kasą główną wynosi rs. 58,357,597 kop. 18 1/2.

Wreszcie, jak się dowiadujemy ze wspomnianego wyżej sprawozdania, z powodu nadzwyczajnych klęsk losowych, jakim, jak wiadomo, uległo wiele dóbr, a zwłaszcza z powodu nieurodzaju, przyznano ulg 1,591 dobrom na sumę rs. 1,788,450 kop. 48.

Doroczna szopka nazwana „wyścigami w Pławnie“ odbyła się w tych dniach, ku wielkiej ucieśze naszych sportsmenów zaściankowych, reporterów warszawskich i, naturalnie, lichwiarzy starozakonnych.

Charakterystyczna bezstronność! Jak wiadomo, w odbytym niedawno, w Berlinie, międzynarodowym zjeździe lekarskim przyjęli znaczny stosunkowo udział i lekarze warszawscy, między którymi znowu znalazł się znaczny procent synów mojżeszowych. Że tak się stało, w tem niema jeszcze nic tak dalece złego; ale co jest weale niedobrem, to ta charakterystyczna bezstronność jakiej próbki spotykamy w sprawozdaniach ze zjazdu, pomieszczonych w pismach warszawskich. Czytając sprawozdania te zdawać się może, że jedni tylko lekarze starozakonni uprawiają u nas kierunek naukowy w swej gałęzi wiedzy i że oni jedni reprezentują nasz stan lekarski. W rzeczywistości atoli było tak, że z lekarzy warszawskich wypowiedzieli odczyty: Dr Drzewiecki (w języku angielskim) „O leczeniu przewlekłych nieżytów oskrzeliowych i suchopłucnych za pomocą wdechania gazów“; dr. Heryng „O tak zwanych łagodnych wrzodach gardzieli“ i dr. Goldflam „O szczególnym rodzaju bezwładów familijnych“. Nadto dr. Neugebauer (syn) przedstawił preparaty anatomiczno-patologiczne, a dr. Majzel preparaty mikroskopowe.

Tak było w rzeczywistości, a dodać i to jeszcze należy, że z pośród odczytów wymienionych powyżej, odczyt D-ra Drzewieckiego, ze względu zresztą na sam przedmiot, obudził zainteresowanie największe, czego dowodem jest znowu choćby ta okoliczność, że różne pisma obce, nie tylko specjalne ale i ogólne, o odczycie tym podały, krótsze lub obszerniejsze, wzmianki. Tymczasem o tym właśnie odczycie i w ogóle o udziale w zjeździe d-ra Drzewieckiego pisma nasze (?) warszawskie zachowują jak najdykretniejsze milczenie. Tak mianowicie dr. M. Br... „izraelita“ (wyróżając się delikatnie), w sprawozdaniu pomieszczonem w *Kuryerze Warszawskim* (zobacz Nr. 226) wysławia w samych superlatywach odczyty d-ra Herynga, d-ra Goldflama, d-ra Mayzla i t. d., ale o odczycie D-ra Drzewieckiego nie wspominał ani jednym, choćby najbardziej obiektywnym słówkiem. Podobnie sprawozdawca „wolnej od wszelkiej stronniczości“ *Prawdy* (zob. Nr. 35) pisze: „Z naszych lekarzy przedstawili swe prace T. Heryng, S. Goldflam i inni“. Pod tymi „innymi“ rozumieć należy d-ra Drzewieckiego, ale się o tem nie mówi. Dlaczego? Ano, dla bardzo prostych racyj: Najpierw dlatego że dr. Drzewiecki nie jest i nie był żydem, a powtóre, dr. D... broniąc homeopatyj, miał sposobność narazić się i p. p. allopatom i pewnym uczonym (!) filozofom z pewnych organów „postępowych“.

Taką bywa bezstronność w naszym światku żydowsko-warszawsko-naukowym i takimi bywają informacje w naszych organach niezależnych!

I jeszcze słówko. Uprzedzamy i upewniamy, iż nie idzie nam tu w tej chwili ani o homeopatyę, ani o allopatyę, ani wreszcie o d-ra Drzewieckiego, ale poprostu o zasadę słuszności i bezpartyalności, która jeżeli gdzie, to wśród ludzi nauki powinna mieć chyba szersze nieco zastosowanie, aniżeli wśród właścicieli sklepików handlujących jednym i tym samym towarem. Czy nie tak?

Sklepy chrześcijańskie. Donosiliśmy w swoim czasie, w rubryce: „Chleb dla swoich“ o potrzebie w mieście Opatowie sklepu chrześcijańskiego. Obecnie więc tem chętniej wypada nam zaznaczyć, że, sklep taki — „spożywczo-galanteryjny i galanteryjno-niciarski“ — w mieście wspomnianem otwiera p. Aleksandra Kowalska pod firmą „Aleksandra“. Życząc powodzenia nowemu przedsięwzięciu, nie wątpimy że, przy uczciwym i sumiennym prowadzeniu, zjedna ono sobie rychło, wśród miejscowych i okolicznych mieszkańców Opatowa, to poparcie, jakim cieszą się dziś już wszędzie sklepy chrześcijańskie i jakie mu się z zasady zresztą należy. W początkach zwłaszcza, gdy konkurencja żydowska — jak się to zwykle dzieje — wysilać się zechce na wszelakie sposoby zgnębienia i zduszenia nowego współ-

zawodnika, — poparcie takie jest rzeczą konieczną i stanowczo każdego uczciwego chrześcijanina obowiązującą. Niechajże o tem pamiętają wszyscy, a nadewszystko niechajże pamiętają ci, którzy nie tylko może ze złej woli ale raczej z powodu... bezgranicznej głupoty nawykli odpowiadać: „ja tam wolę pójść do żyda!“

Z prasy. Pan Telesfor Szpadkowski, budowniczy warszawski, pomieścił w N-rze ostatnim „Przeglądu Katolickiego“, godzien pochwały i uwagi, artykuł p. t.: „Godła grobowców na cmentarzu katolickim powązkowskim w Warszawie“. Są tam myśli i zdania które, młodzi zwłaszcza, panowie architekci-katolicy powinniby wziąć pod szczególną rozwagę i które też zasługują na jak najszersze rozpowszechnienie.

„Kuryer Poranny“ w rubryce przeznaczonej na humorystykę w gatunku tej jaką jedynie zdolne są uprawiać ultra-skandaliczne — „Kółce“, między innymi konceptami, pomieścił i taki:

„Skrupu!“

— Cóż tak zmartwiona?

— A bo jegomość kazał mi na pokutę odmówić trzy „Ojczy nasz“, a ja umiem tylko jeden. Co ja teraz pocznę?“

To wzięcie za przedmiot kuryerkowo-brukowej humorystyki Sakramentu pokuty oraz najpiękniejszej i najwznioślejszej Modlitwy naszej, nie jest, podług nas, ani właściwem, ani zbyt... rozumem, a niema też w tem wszystkim ani za pół grosza dowcipu. Koncept lichy a... niemądry i — tyle.

Z teatru. Teatr Letni wystąpił z zapowiadaną oddawna „premierą“. Jest to pięcinaktowa a wielce sensacyjna sztuka Dumasa (syna) p. t.: „Sprawa Clemenceau“.

Sezon jesienny teatru Rozmaitości ma zainaugurować „Fireyk w zalotach“ Zablockiego.

Według doniesień *Kuryerów*, utalentowana artystka p. Marcella ma napewno już opuścić scenę warszawską, a przenieść się do Lwowa.

Zmarli: Ś. p. ks. Ignacy Górski, długoletni proboszcz parafii Wilkołazy, kapłan szanowany powszechnie i niezmordowany w pracy nad umoralnieniem ludu — zm. w 67 roku życia a 48 kapłaństwa.

Ś. p. Józefa Niżewska, Siostra Miłosierdzia reguły Św. Wincentego à Paulo — zm. w Kielcach, gdzie pełniła obowiązki dozorczyń i opiekunki chorych na salach kobiecych miejscowego szpitala. Ś. p. Siostra Niżewska zakończyła życie jak prawdziwa bohaterka, ratując chorą na tyfus żydówkę, od której zaraziła się straszną chorobą. Zmarła przeżyła całą kampanię turecką jako Siostra Miłosierdzia komitetu warszawskiego, a w chwili zgonu liczyła 46 lat wieku. Cześć pamięci zacnej i najszlachetniejszej pracownicy na polu miłosierdzia chrześcijańskiego!

Ś. p. Kazimierz Biegański, b. obywatel gubernii Grodzieńskiej, autor opisu podróży do Pekinu, długoletni korespondent pism warszawskich — zm. w drodze z Aix-les-Bains do kraju.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

4 Września 1890.

Fakt znacznego niedoboru zboża w Ameryce utrzymuje ciągle rynki zbożowe zagraniczne w usposobieniu ożywionem i mocnem. Dość dobre również usposobie nie jest widocznem i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5.90—6.05, średnią 5.70—5.80, ordynaryjną 5.20—5.40. Żyto wyborowe 4.00—4.10, średnie 3.60—3.90. Jęczmień 3.80—4.00. Owies 2.20—2.50.

Na stacyi Praga żyto wyborowe 72—74, średnie 66—68 kop. za pud. Owies wyborowy 78—81, gorszy 70—73 kop. za pud.

W Odessie pszenica sandomierka biała 92—96, girka 88—92. Żyto 64—68 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie i ceny niezmiennione. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 27 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2.76—2.78. „Rektyfikacja warszawska“ płaćta za wiadro 100^o okowity z akcyzą 10,50 rs.

Dostawa bydła na targ prazki i ceny pozostają również bez zmiany. Mięso wołowe w gatunkach wyborowych płać się 14 do 15 kop., w gatunkach gorszych 12 do 13 kop. funt. Wieprzów dostawiono przeszło 1,200 sztuk po cenach od 14 do 45 rubli sztuką.

Na rynkach żywnościowych ceny drobiu i nabiału — prawie także bez zmiany. Zwierzyna, po otwarciu polowania, ukazuje się w ilości bardzo skromnej. Zajęcie małe płać się po rs. 1 do rs. 1 kop. 50. Kuropatwy drogie: za sztukę płać się 90 kop. do rs. 1.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Bol. D... w Kr... — Z największą przyjemnością życzeniu Sz. Ks. Dobrodzie a uczynimy zadość. Prospekt i numer okazowy wysłane.

Sz. ks. W. Jurgillas w Metel... — „Rola“ była wysyłaną do Szumska

przez Maryampol. Obecnie adres Sz. Ks. Dobrodzieja został zmieniony i komplet od N ru 28-go wyekspedycyjany.

P. T. Naruszewicz w Gier...—Z polecenia W-go Wacława Domeyko „Rola“ dla W-jej Anieli Domeyko przesyłaną być miała na st. Dokszyce do majątku Sitte; następnie jednak sam W-ny Domeyko pomyłkę swą sprostował, polecając „Rola“ wysłać, jak poprzednio, do st. Worniany i tam też teraz chodzi. W każdym razie, gdyby jakichś N rów, skutkiem tych zmian adresu, brakowało, raczy nas sz. pan zawiadomić, a prześlemy bezzwłocznie.

P. Wiktor Sob... w Zalesiu. — Artykuł pana M. K. dlatego „komentarzy“ nie wywołał i wywołać ich nie mógł, że była w nim prawda. Taki handel żydowski praktykuje się rzeczywiście; żyd zaś prawie nigdy nie pyta, komu to co on robi przynieść może korzyść a komu ostatecznie szkodę, byle on miał zysk bezpośredni i natychmiastowy. Co do handlu chrześcijańskiego, należało także dać głos stronie nieraz słusznie ale i bardzo często niesłusznie atakowanej, gdyż wymagała tego zasada prostej sprawiedliwości.

P. M. K. w Kow... — Otrzymałszy i, przy sposobności, użytkujemy. Za pamięć dziękujemy uprzejmie.

P. S. K. w Warsz... — Projekt może byłby i dobry, ale do podniesienia w piśmie nieodpowiedni... Firmy o jakich sz. pan wspomina są chrześcijańskie, a niektóre z nich nawet przedstawiły nam, przed pomieszczeniem anonsu, właściwe dowody.

Pani R. Pl. w K... — Użytkujemy w rubryce: „Chleb dla swoich“. O materiały do rubryki tej idzie nam zawsze jaknajbardziej i nie też z materiałów tych „do kosza“ iść nie może. Nie żądamy od nikogo artykułów, ale tylko faktów. Za życzliwe słowa dziękujemy szczerze. N-ra brakujące wysłane zostały przed tygodniem.

P. Miecz... Zah... w Wark... — Nie pojmujemy dlaczego korespondencya z redakcją wiadomą miała by panu ubliżać. Redakcyja pisma jest zawsze redakcyja pisma, to jest, instytucyja poważana, w zasadzie, w całym świecie ucywilizowanym. Ale bardziej jeszcze pojąć nam niepodobna tonu listu pańskiego i pominięcia w nim najwykleszych form towarzyskich. Jeżeli formy te nie są panu znane, w takim razie prosilibyśmy uprzejmie o uwolnienie nas od wszelkiej dalszej korespondencyi, a ewentualnie i od prenumeraty. Opłata kilku rubli za pismo nie daje jeszcze abonentowi prawa do zachowywania się niby w jakimś sklepiku, w którym łaskawy klient nabyć coś i „dać utargować“ raczy.

Panu Bol... Kar... w W... — Zauważyliśmy i pomówimy o tem w Nrze najbliższym.

REKLAMY

Do odstąpienia sklep spożywczy chrześcijański w Granicy. Obrót kapitału znaczny. Wiadomość u W-nej Kuczborskiej na miejscu. (492-3-1)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-23)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Bieleńska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr. 83.

APTEKA WENDY I WIOROGÓRSKIEGO

45. Krakowskie-Przedmieście 45.

wyrobia Wina Lecznice: Chinowe, Chinowo-Rabarbarowe, Rabarbarowe, z Cascara Sagrada, Koka, Pepsynowe, Peptonowe, Genejanowe, Kondurangowe i inne. (425-20-4)

OGŁOSZENIA.

271-26-21
KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO
w Warszawie, — Leszno 18
obok kościoła Reformowanego.

Poleca
OLIWIY I OLEJE
wszelkich gatunków

oraz
Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i zooweterynaryjnych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-35)

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY

H. ROSŁONIEWSKIEGO

W WARSZAWIE
Marszałkowska 116

poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych,—oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakresie tapicerski wchodzące. (394-52-10)

Główny Skład Dywanów
Giełżyńskiego Piotra.

Otrzymał znaczny transport **Franek** białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtę łamane, Plusze, Velvety oraz największy wybór **Dywanów** oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-35)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ
1-19. Marszałkowska 1-19.
wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (477-26-3)

272-25-19

Warszawska
Olejarnia Parowa
HOŻA 11.

Poleca: Oliwy oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

Warszawa
K. Olechowicz.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
**Smarowideł do wozów
i oliwy do Maszyn.**

100-40-29

Farby olejne, Lakier, Zaprawy do podłóg, Indygo-Karmin do bieleziny, Lak do listów i butelek, Glazurę i Smarowidła do skór po cenach możliwie niskich — poleca

HENRYK OSINSKI

12. Miodowa 12.

WPROST SĄDU OKRĘGOWEGO. — W WARSZAWIE.

389-26-10

Medal
Srebrny

Odniesiony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłem w 1890 r.
MEDALEM SREBRNYM

Medal
Srebrny

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH
L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuskie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta walcowe	od rs. 26.
„ jesienne	„ 25.
Garnitury marynarkowe	„ 25.
„ zakletowe	„ 26.
„ surdułowe	„ 35.
„ frakowe	„ 36.
Spodnie zimowe	„ 6.
„ letnie	„ 5.
Szlafroki	„ 13.
Kamizelki	„ 3.
Marynarki letnie rypsove	„ 6.

Barki sławuckie od 25 rs. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-26)

Nagrodzona Specjalna Fabryka Przyborów Myśliwskich Skórzanych Medalami

421 Siodlarza, **JULIANA KLINGHOLZ** 25-7
egzystująca od 1835 r. w Warszawie ul. Królewska Nr. 29.

M. Kłyszewski (419-6-4)

ulica Dunaj Wązki Nr. 136/10

Sprzedaż Skór Krajowych

oraz
Szpilki drewniane, Szttyfy, Obcasz drewniane, massowe, Przędza szara, zółta, Bierlejm, Glaspapier i wiele innych przedmiotów do obuwia, poleca po cenach niskich.
Egzystuje od roku 1879.

Koncesyonowane Biuro Prośb, Tłumaczeń, Porady Prawnej i Korespondencyj,
ALEKSANDRA OCHLEWSKIEGO,
Nr. 3. ulica Kapitulna Nr. 3.
Otwarte od godziny 7-ej rano do 8-ej wieczór. (497-16-1)

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.
(461-20-5)

TAPICERNA WŁASNA.

DOM BANKOWY

RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-iej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą

1-go rubla do każdych stu.

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacji po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288-52-36

SZKOŁA FROEBLOWSKA

ADELI MIESZKOWSKIEJ 486
3 1

ulica Leszno Nr. 42, w Warszawie,
z dniem 1 Września 1890 r. otwarta przyjmuje dzieci od lat 3 do 7.

NOWO-OTWORZONY

MAGAZYN JUBILERSKI

M. ORACZEWSKIEJ

pod zarządem Aleksandra Oraczewskiego,

Nr. 36. Nowy-Świat Nr. 36. W Warszawie.

Poleca tanio: pierścionki z prawdziwymi kamieniami i brylancikami oraz wszelkie wyroby złote i srebrne. Kupuje srebro i złoto. Przyjmuje się wszelkie obstalunki i reperacje. Fasony najświeższe. (450-6-5)

40 Krakowskie-Przedmieście 40

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

Reprezentacja

firmy:

Małeckie

w Warszawie.



Reprezentacja

firmy:

Blüthner

w Lipsku.

Sprzedaż na raty.

437-26-5

PAROWA FABRYKA OCTU ZBOŻOWEGO

w Warszawie Przedokopowa 36 róg Nowowiejskiej

Telefonu Nr. 505,

poleca Octy w różnych gatunkach, najzdrowsze, najtańsze, najlepsze i najodpowiedniejsze do konserw, marynat i do wszelkich przypraw kuchennych. (471-20-4)

FABRYKA KAFLI

L. DIETRICH

10. WILCZA 10.

W WARSZAWIE

Telefonu Nr. 115.

Poleca piece białe berlińskie, kwadratowe, kolorowe i wanny.

445-6-6

ŹRÓDŁA HISTORYCZNE WSCHODU

ODNOŚNIE DO PISMA Ś-go
przez X. Władysława Zaborskiego.
Kraków 1888.

Z licznymi ilustracjami, są do nabycia w Redakcyi „Przeglądu Katolickiego“, Nowy-Świat 35. Cena rubli 3, z przesyłką poczt. rubli 3 kop. 40.

PAROWA FABRYKA

WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW

WARSZTATY MECHANICZNE

Józefa Kwiecińskiego

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1868

w Warszawie, ulica Żelazna Nr. 89.

Wykonuje wszelkie roboty żelazne i miedziane a mianowicie: krany, wodowskazy, oliwiarki, świstawki, łączniki do węzłów i t. p., części do maszyn rolniczych i reperacje. Odlewy z własnych modeli jak i z nadesłanych, a zarazem założona została polerownia (szlifiernia) wszelkich metali. (397-10-6)

KIO-CZI

niezawodny środek na pluskwy

A. NOWAKOWSKI

Biańska Nr. 3.

(458-6-5)

MAGAZYN FRYZYERSKI

egzystujący od lat 40-stu

prowadzony pod firmą

„T. MARKOWSKI“

został wyrestaurowany i urządzone z możliwym komfortem. Rzeczony Magazyn, jak dawniej, tak i teraz, przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie fryzyerski wchodzące (Specjalność: peruki męskie i damskie, imitujące do złudzenia naturę), zamówienia na czesanie dam, tak po domach jak i w Magazynie.—Strzyżenie ucni zakładów naukowych po kop. 10 — nadto poleca wszelkie kosmetyki i farby do włosów, jakie są ogłaszane, które posiada zawsze na składzie po cenach wszędzie praktykowanych. Z czem mam honor polecić się szanownej publiczności, dotąd zaszczycającej zakład ten swemi względami.

Z uszanowaniem

Zarządzający firmą „T. Markowski“

W. Kwiatkowski

2. Bielańska 2.

TANIA i NAJLEPSZA SZKOŁA RZEMIOSŁ DLA KOBIET

Eufemii Pilniakowskiej

Chmielna 37, róg Marszałkowskiej.

Krój Sukien i Okryć najlepszy i najłatwiejszy w Europie, systemem

V O R T H A

Nauczycielki pierwszorzędne. Kurs nauki rozpoczyna się 20 Sierpnia, zapis 15 Sierpnia. Patenta po ukończeniu wydają się. (484-4-3)

ZAKŁAD MECHANICZNY

J. TAYCHERT

Elektoralna Nr. 11.

DZWONKI ELEKTRYCZNE,

Zakłada nowe dzwonki elektryczne, reperuje i konserwuje; jakoteż przyjmuje reperacje wszelkich maszyn do szycia. (469-6-4)



Fabryka Obić Papierowych i Cerat
pod firmą
J. FRANASZEK.

Poleca w wielkim wyborze:

Obicia zwyczajne naturowe od 10 kop. za rolkę
Obicia białe gładowane " 25 " "

Obicia gobelinowe i kretonowe " 10 " "

Znaczny zapas Obić: złożonych, imitujących materye, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p.

Ceraty i Rolety w różnych gatunkach.

339-13 13

Skład Główny w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

MAGAZYN EGZYSTUJE OD 1886 ROKU.

GŁÓWNY SKŁAD

JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

POD FIRMA:

MOSKIEWSKI MAGAZYN

Bieleńska Nr. 7, Hotel Krakowski.

Otrzymuje codziennie świeże transporty Jarosławskiego płótna na koszule i prześcieradła różnej szerokości. **Obrusy, Serwetki** białe i kolorowe. **Garnitury** na 6, 12, 18 i 24 osób. **Ręczniki** płóciennie, kąpielowe i kuchenne. **Chustki do nosa** płóciennie, batystowe i jedwabne. **Madapolam, Szyrtyng, Kreas, Kanifas, Demikaton, Pika, Wiktorya i Nansuk**, na negligie damskie. **Dreluchy** na materace i rolety, różnej szerokości. **Dreliszek, Demikaton, Czyczuncza** płóciennie, Czartowska skóra na mundury wojskowe. **Koldry** watowe, wełniane, atlasowe i pikowe. **Męzka i damska gotowa bielizna** z madapolamu i Jarosławskiego płótna, oraz przyjmują się zamówienia na wszelkiego rodzaju bieliznę.

Firma ma zaszczyt donieść do wiadomości Szanownej Publicki i stałych odbiorców, że z dniem 1/13 Lipca r. b. nie ma żadnych filij w Warszawie i z wszelkimi zapotrzebowaniami prosi udawać się do Magazynu przy ulicy Bieleńskiej Nr. 7 i ręczy za dobroć towarów kupionych tylko w tymże Magazynie. Ciesząc się dotychczas zaufaniem Szanownej Publiczności, Magazyn ma honor polecić się i nadal łaskawym Jej względem.

Cenniki na żądanie franco i gratis. **MOSKIEWSKI MAGAZYN**
Bieleńska Nr. 7.

NOWY-SWIAT 11.

SIEWNIKI, MŁOCARNIE, BUKOWNIKI, WIALNIE, ARFY, TRIEURY, SIECZKARNIE, SIEKACZE i wszelkie inne praktyczne, trwałe, starannie i dokładnie wykonane **MASZyny i NARZĘDZIA ROLNICZE**

poleca:

H. CEGIELSKI, Skład Maszyn,
filia w Warszawie.

P. P. Właściciele dóbr ziemskich mogą nabywać odemnie **Maszyny i Narzędzia Rolnicze** na rozpłaty w 6-ciu półrocznych ratach na kredyt udzielany przez **Bank Państwa**, do osiągnięcia czego udzielam na żądanie odpowiednich objaśnień.

(473-6-4)

NOWY-SWIAT 11.

48

kopiejek za tuzin Kajetów (czyli 4 kopiejki sztuka),
 glansowanych 5-cio arkuszowych z wyborowego papieru w 4-ch gatunkach linii, z dodaniem 12-tu arkusików bibuły do atramentu, w formacie 17 $\frac{1}{2}$ X 21 cm, które specjalnie przygotował i poleca Skład papieru, materiałów piśmiennych, rysunkowych i malarskich
St. WINIARSKIEGO w Warszawie, Nowy-Świat 58,
 oraz wszelkie potrzeby, jak: Pióra stalowe, Ołówki, Rejscejgi, Rejsbrety, Ekierki, Obsadki, Linije, Piórniki, najpierwszych fabryk zagranicznych, sprzedaje najtaniej. (489-2-1)

F. Bukowski i S^{ka}

WARSZAWA
 Wierzbowa Nr. 1.

**Magazyn obić meblowych
 DYWANÓW I FIRANEK.**

P. P.

Wzrastająca potrzeba wszelkiego rodzaju firanek, oraz wzrost krajowych fabryk, spowodowały nas do ułatwienia Szanownej Publiczności korzystnego nabywania takowych i dlatego urządziliśmy przy dotychczasowym naszym

Magazynie Obić Meblowych

pod firmą

F. BUKOWSKI I S^{KA}

„Pierwszy specjalny Magazyn Firanek“

zaopatrzonej we wszystkie gatunki wyrobów krajowych i zagranicznych, począwszy od cen najniższych.

Poważna konkurencja egzystująca w fabrykacji firanek gipsiurowych, znaczne zakupna tylko za gotówkę, nasze doświadczenie i zasoby materialne, skłoniły nas do urządzenia odpowiedniego wymaganiom obecnym wyłącznego oddziału sprzedaży firanek wszelkiego rodzaju, w którym polecamy takowe po cenach tak niskich, iż żaden z konkurencyjnych magazynów tymże nie dorówna.

Licząc na łatwą a wielką sprzedaż, ustanowiliśmy ceny stałe, zadawalniając się najmniejszym zyskiem.

Upraszając o nie pominięcie magazynu naszego przy potrzebie zakupna, polecamy się łaskawym względem

F. Bukowski i S^{ka}

Próby do wyboru wysyłamy na żądanie.

496-1-1

**FABRYKA KASS OGNIOTRWAŁYCH
 JULJANA MIETKE**

W WARSZAWIE,
 ulica Niecała Nr. 8.

Wykonuje Kassy Ogniotrwałe z najlepszego materiału z zastosowaniem najnowszych systemów zamków, wyrabia drzwi żelazne, okiennice, skarbee, kufrы żelazne, kasetki i szkatułki. Kassy opancerzone hartowanym stalowym pancierzem wykonują tylko na obśtalunek.

CENY NIZKIE. WYRÓB DOBRY.

373-12-6

KSIĄŻKI SZKOLNE

NOWE I UŻYWANE

do wszelkich Zakładów naukowych

w Księgarni E. Kolińskiego

w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 122

(blisko rogu Zgody)

Księgarnia stare książki **kupuje**, lub **zamienia**.
 Przyjmuje także książki do oprawy.

450-6-5

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (403-13-9)

WODA KOŁOŃSKA MIEDZYRZECKA

Nagrodzona Wielkim Medalem Srebrnym na Wystawie w Muzeum Przemysłu 1890 roku, jest do nabycia w pierwszorzędnych Magazynach perfumeryjnych, galanteryjnych i składach materiałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

Aleja Jerozolimska Nr. 64, wprost Kruczej. (408-10-8)

NIEZBĘDNE

dla wszelkich budowli.

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyślę franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.

Uwaga: „EXSICCATOR“ niszczy grzybek drzewny **raz na zawsze**, — osusza wilgoć i zastępuje farbę olejną.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter

Warszawa, — Królewska 39. (87-52-47)



WŁASNA STOLARNIA
WŁASNA TAPICERNA

CENY NIZKIE.
MAGAZYN MEBLI

A. TARNOWSKI

Marszałkowska 114 — Złota 9,

poleca się z wyrobami gotowych mebli oraz robót tapicerskich, od skromnych do najwykwintniejszych. Ceny niskie, gdyż lokal niefron-towy, przez co tańszy, stanowi różnicę w cenie. (381-26-10)

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY
RZEZBIARSKI I KAMIENIARSKI

Dzika 43 HENRYKA ZYDOK 43 Dzika

W WARSZAWIE

posiada wielki wybór POMNIKÓW z marmuru, granitu i piaskowca;
MURUJE GROBY

Filia Zakładu na Brudnie przy Nowym Cmentarzu.

FORTEPIANY

rałami sprzedaję, wynajmuję, zamieniam, repa-racje, strojenia. Nowy-Swiat Nr. 56.
(462-21-5) KĘDZIERSKI.

FABRYKA POSADZEK

FORNIROWANYCH i DEBOWYCH MASSIV

W. ROSŁAN

w Warszawie, Koszykowa Nr. 47.

POLECA POSADZKI W WYBOROWYCH GATUNKACH.
Ceny umiarkowane. (444-12-5)

W zakładzie naukowym żeńskim

LEONII RUDZKIEJ

przy ulicy Zielnej Nr. 13.

Kurs nauk rozpocznie się 2-go Września, zapis trwa co-dziennie, egzaminy nowo wstępujących odbywać się będą 1-go Września. (491-1-1)

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie

Józefa Łuczyńskiego

(490-3-1)

Włodzimierska Nr. 6, parter, trzeci dom od Świętokrzyskiej.

Ma do umieszczenia zaraz: wykwalifikowanych nauczycieli i nau-czytelki, bony francuzki i niemki, rządów dóbr i innych oficyalistów.

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wy-roby, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w wielkim wyborze poleca o 25% taniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuję. Obstalunki z prowincji wysyłam za zaliczeniem. (464-12-4)

Mam honor zawiadomić, iż po kilkoletniej praktyce zagranicą, przyjmuję zamówienia na ustawla-nie oraz reperację różnych systemów

MASZYN DRUKARSKICH, LITOGRAFICZNYCH

Pras ręcznych i t. p.

w Zakładzie moim przy ulicy Śliskiej Nr. 36.

Oprócz tego wyrabiam oraz posiadam na skła-dzie wszelkie przybory do maszyn i pras, jakoto: ra-my, sztegi, klucze, szruby, gałki do klinowania, łapki, punkтуры i t. p.

Mam zaszczyt nadmienić, iż podejmuję się, w ra-zie nagłego zepsucia maszyny lub prasy — uskutecz-nić reperację takowych na miejscu — uchylając tym sposobem potrzebę odnośnienia się zagranicę, jak to do-tąd miało miejsce.

Z uszanowaniem

F. A. F. Quass.

452-6-3

Skład Główny

PORCELANY i FAJANSU

Z Fabryki I. Freudenreicha w Kole

oraz Skład Szklą Krajowego i Zagranicznego

T. DUSZYŃSKIEGO

przy ulicy Granicznej Nr. 7 (969) w Warszawie.

330-10-8

NOWO-OTWORZONY

Zakład Elektro-Techniczny i Mechaniczno-Ślusarski

ROMANA ZAWIŚLAK

W WARSZAWIE

Nr 28. Nowy-Swiat Nr. 28.

poleca wszelkie roboty wchodzące w zakres elektro techniki — jako to: zakładanie Dzwonków Elektrycznych, Numeratorów, Ostrzagaaczy prze-ciwko kradzieżom, Piorunochrony i t. p. Przyjmuje roboty Mechaniczne, Tokarskie i Ślusarskie.

Ceny możliwie niskie. (427-6-4)

WAŻNE DLA DAM.
NOWO-OTWORZONY SPECYALNY MAGAZYN OKRYĆ DAMSKICH
JÓZEFA SKWARY
 Niecała 14 — pierwszy Sklep od Ogrodu Saskiego
 w Warszawie.
 Poleca Szanownej Publiczności znaczny wybór Okryć w eleganckich fasonach. Materiały z pierwszorzędných fabryk, robotę
 wykwiśną. **Ceny możliwie nizkie.** 482-3-2

FILJA Z MOSKWY
 GŁÓWNY SKŁAD
JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA
 firmy
„MOSKIEWSKI MAGAZYN“
 Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: Płócien Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, flanelowych, bajowych i pluszowych, watowych wełnianych, jedwabnych i atlasowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczы kąpielowych. Obstalunki na Męską i Damską bieliznę oraz całe wyprawy uskuteczniają się najdokładniej w czasie jaknajkrótszym pod nadzorem specjalistów.

Firma uważa za zbytęczne rozpisywać się o solidności oraz dobroci towarów, ponieważ każdy osobiście stwierdzić to może przy bytności w składzie.

 **Moskiewska filja** ma honor donieść JW. i WW. Klientom, że niema nic wspólnego z drugimi podobnymi firmami w Warszawie i dlatego prosi odróżnić niniejsze nasze ogłoszenie od często powtarzających się innych, zumnych reklam.

CENY FABRYCZNE.
 Cenniki na żądanie. (449-4-4)

Egzystujący od roku 1864
SKŁAD SZKŁA, PORCELANY, FAJANSU i SZYB DO OKIEN
ALEKSEGO BAYTEL
 Nr. 7 Podwał w Warszawie Podwał Nr. 7
 poleca:
SZYBY LAGROWE I ZWYCZAJNE
 oraz
Dyamenty szklarskie.
 Ceny możliwie nizkie. (480 3-2) Ceny możliwie nizkie.

HANDEL WIN
 NOWO-OTWORZONY HANDEL WIN
KRYMSKICH, SAMARKAŃSKICH I KACHETYŃSKICH
PIOTRA KAZAZIANA
 Nowy-Świat 69

polecą takowe po cenach od kop. 35 do rs. 3 za butelkę. — Sprzedaje na miarę od rs. 1 kop. 80 garniec. — Wina Szampańskie w 1/1 i 1/2 butelkach. — Cenniki na żądanie franco, gratis. — PP. Handlującym stosowny rabat.

KRYMSKICH, SAMARKAŃSKICH I KACHETYŃSKICH. 434-4-4

PIOTR KAZAZIAN

Nowy-Świat 69

Z pierwszej ręki od producenta. dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz znane ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-MUCHRANSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHULTZ I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-19

J. K. MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH KRAJEWSKIEGO

(952-40)

Ś-to Krzyżka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodząc.

CENNIK:

Palta zimowe	od	Rs.	16.—
Garnitury marynar. „ „			13.—
Spodnie			3.50
Palta jesienne			12.—
Szlafroki			10.—
Garnitury frakowe „ „			25.—
„ surdutowe „ „			25.—
„ zakietowe „ „			20.—
Burki sławuckie			18.—

Ceny o 10% niższe.



SKŁAD ORYGINALNYCH
Belgijskich lamp bezpieczeństwa (Inexplosibles)
Systemu SEPULCHRE
w Liège (Belgia)
w Warszawie — Nowy-Świat Nr. 37.
poleca Lampy bezpieczeństwa, stółowe, salonowe, biurkowe i do każdego użytku od rs. 1 kop. 50. — Kucharki naftowe do gotowania i ogrzewania naftą, (Fourneaux Ardent) patentowane w Rosyji, zużywające małą ilość nafty i nie wydające swętu, kopców ani dymu, od rs. 5 kop. 40.
Warszawa — Nowy-Świat Nr. 37.

424

Ceny o 10% niższe.

10
6

Niedziela i Poniedziałek
WYSTAWA FRANEK
Wierzbowa № 1.

495-1-1

Rowery angielskie od rs. 150 z 1 cal grubą gumą.

Bicyklo od rs. 100

polecają:

JAN HILKNER I S-KA

Warszawa,

Krakowskie-Przedmieście Nr 5.

Reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Fabryki Hillman, Herbert i Cooper w Coventry.



400-10-9

ANIELA HOENE

przełożona VI-klas. zakładu naukowego żeńskiego przy ul. Mazowieckiej Nr. 4

podaje do wiadomości szanownych rodziców i opiekunów, że zapis uczeń, tak pensjonarek jak i przychodnich, rozpoczął się w dniu 20-tym Sierpnia. (461-3-1)

Dla dogodności JW. i WW. Klientów, niezależnie od mieszczącej się pracowni, otworzyłem Magazyn frontowy, zaopatrzone w dobór gotowego obwini, które sprzedaje po cenach niezmiennych. Obstalunki wykonywam wykwintnie w jaknajkrótszym czasie.

A. BIAŁOGŁOWSKI

Nr. 29. Ś-to-Krzyżka Nr. 29.
wprost Jasnej.

493-3-1

Dostawcy Dworu  NAJWYŻSZEGO

C. & J. BEKKER et Comp.

Fabryka Broni Palnej

Głz do Odtylcówek i Przyborów Myśliwskich

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 40.

STRZELNICA PRZY MAGAZYNIE.

Lankastrówki z kluczem między kurkami „Toplever“ od 25 rs. — Fuzyjki salonowe „Monte Christo“ od 10 rs. — Rewolwery od 4 rs. (398-12-9)

Mundury, Szynel, Bluzy dla Uczniów. Wielki wybór, ceny niskie w Magazynie

KONSTANTEGO JAKIMOWICZA

ulica Miodowa Nr. 12, — wprost Sądu. (487 10-2)

Treść numeru: Miłość bratnia (satyra), przez Autorkę „Opowiadań“. — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.) — Listy o Irlandyji, przez St. Piasta, XXVI. — Rezydent „Pana brata“ napisał Wincenty hr. Łoś. — Na posterunku, feljton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzyngę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Baranek — Fajn-Kepele vel Aron Lubliner (humoreska) przez Autorkę „Opowiadań“.

Redaktor i Wydawca Jan Jelenski. Дозволено Цензурою. — Випуск 22 Августа 1890 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

FRANCISZEK MINIEWSKI

KRAWIEC

Długa Nr. 32

vis-à-vis Eldorado

poleca NA OBECNY SEZON wybór Gotowej Garderoby oraz Materiałów.

Ceny nader przystępne.

Obstalunki wykonywa się w 24 godzin.

(57-20 19)



ZAKŁAD NAUKOWY ŻEŃSKI

Katarzyny z Czernickich

OLSZOWSKIEJ

№ 15. NOWY-ŚWIAT № 15.

Przyjmuje uczennice przychodnie, pensjonarki i półpensjonarki po cenach przystępnych. (479-3-3)

MAGAZYN OBUWIA

WŁADYSŁAWA WOJCICKIEGO

w Warszawie, — ulica Szpitalna Nr. 6,
Dom W-go WEDLA

przeniesiony w dniu 8 Lipca 1890 roku z ulicy Szpitalnej Nr. 5.

412-12-8